



Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca Bolesław Chomicz. ☐ ☐ Kierownik działu technicznego inż. J. Tuliszkowski.

☐ ☐ ☐ Redaktor przyjmuje osobiście od 9 — 10 godziny codziennie oraz w piątki od 3 — 4 godz. ☐ ☐ ☐

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 50, dla straży ogniowych — kop. 25.

☐ ☐ ☐ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8. — telefon 92-80. ☐ ☐ ☐

☐ ☐ Rękopisy artykułów, nadesłanych do Redakcji bez oznaczenia honorarium, uważane są za bezpłatne. ☐ ☐

TREŚĆ: Życia więcej! przez J. Tuliszkowskiego. — Pożar balonu Zeppelina przez b. c. — Na dobie przez Inż. Tuliszkowskiego. — Korespondencje. — Rozwiązanie III zadania z taktyki pożarniczej. — Z objazdów i ilustracji przez T. Instrukcja dla straży ogniowych (projekt). — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi od Redakcji. — Luźne Idee czyli Straż Ogniowa w Gapsowie. Obrazek z życia strażackiego na prowincji przez Edmunda Czaplńskiego.

Życia więcej!

(Dokończenie).

Zachwycony byłem na konkursie międzynarodowym w Turynie w 1911 roku śmiałymi, szybkimi ruchami zastępów straży włoskich i węgierskich.

Szczególnie Węgrzy odznaczali się znakomitą, dzielną postawą i nadzwyczajnym wyrobieniem. Każdy z nich wykonywał swą czynność z błyskawiczną wprost szybkością i po wykonaniu stawał wyprostowany, jak struna, i stał, jak posąg, nieruchomo w zasadnej postawie do nowego rozkazu lub sygnału.

Przy niesieniu drabinek, przy rozwijaniu linii węzowych węgierscy strażacy pędzili z ogromną szybkością, ale w ruchach tych pomimo pośpiechu nie znać było rozgorączkowania i najmniejszej nieprawidłowości. Przeciwnie rzucały się w oczy nadzwyczajna dokładność, zdecydowanie i pe-

wność ruchów. Znać było, że drogą długich systematycznych ćwiczeń węgierskie zastępy doszły do tej nadzwyczajnej perfekcji.

Ma się rozumieć te ćwiczenia odbywały się w absolutnym milczeniu. Tylko słychać było krótkie i urywane słowa energicznych rozkazów lub, krótkie gwizdnięcia sygnałów.

Prowadzący ćwiczenia naczelnik stał jak posąg, wyprężony nieruchomo prawie i tylko od czasu do czasu gestem energicznym prawej ręki uzupełniał dany rozkaz.

Cały skład sędziów, wybrany z najpoważniejszych działaczy na polu pożarnictwa z całej Europy i wytrawnych strażaków angielskich, włoskich, francuskich i szwajcarskich, aplauzem ogólnym i frenetycznymi oklaskami nagroził te dzielne ćwiczenia, nie mówiąc już o entuzjazmie Włochów strażaków i wielu tysięcy widzów, którym ci dzielni Węgrzy zaimponowali.

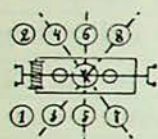
Aby dojść do podobnej wprawy, należy roz-

łożyć ćwiczenia przy sikawce i drabinie na pojedyncze składowe elementy, t. j. na kolejne ruchy po sobie następujące, i każdego ze strażaków ćwiczebnego zastępu uczyć dopóty i tyle razy kazać wykonywać dany ruch, aż póki nie będzie osiągnięta należyta wprawa i szybkie, pewne sobie wykonanie.

Weźmy, jako przykład, ćwiczenia z sikawką.

Maszyna jest najnowszej typu, ze zdejmowaniem zwijadłem, na pomoście.

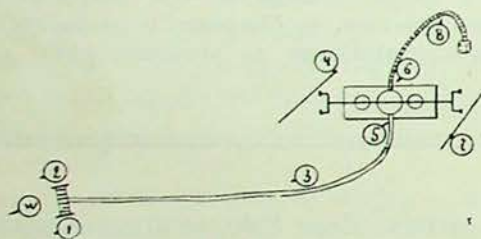
Według opracowanej teraz instrukcji (przez komisję regulaminową na zjeździe Włocławskim obraną) do takiej sikawki potrzebny jest zastęp złożony z prądownika i 8 strażaków; z tych ostatnich każda para wykonywa przy sprawianiu sikawki do działania i jej składania jednakową czynność. Dwaj pierwsi № 1 i № 2 rozwijają linę węzową tłoczącą, dwaj inni (stojący na końcach skośnie przeprowadzonej przez środek sikawki



Ryc. 1.

lini) (patrz ryc. 1) № 4 i № 7 wkładają i wyjmują drążki do do pompowania; dwóch środkowych № 5 i 6 przykręcają węze, tłoczący i ssący, a dwóch ostatnich № 3 i № 8 rozchodzą się: jeden w stronę ognia, prostując

wąż tłoczący, drugi do wody, trzymając smok węża ssącego. (Patrz ryc. 2).



Ryc. 2.

Zatem pierwszą parę należy ćwiczyć do-
tąd, póki nie wprawi się do szybkiego zdejmowania z gniazd zwijadła i równego, prędkiego rozwijania zeń i nawijania węża tłoczącego.

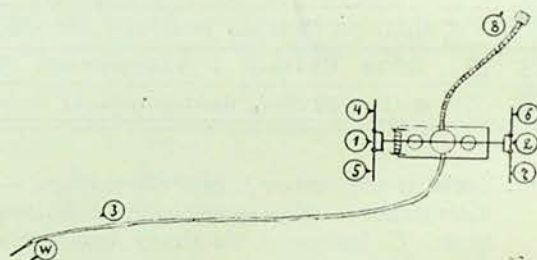
Druga para wprawia się w szybkie wyjmowanie z zaciskaczy drążków i jednocześnie ich wstawianie do pierścieni dźwigni.

Trzecia para winna wielokrotnie uczyć się jednocześnie przykucać i szybko przykręcać połączeni węża tłoczącego i ssącego do odpowiednich nasadów sikawki. Przykręca się, trzymając lewą ręką obsadę połączeni, a prawą kręcąc naśrubek (mutrę) jego. Ta para powinna nauczyć się szybko i umiejętnie odłączać węze, a również jednocześnie szybko powstawać z kucek i szybkim zwrotem stawać przy wolnych końcach drążków do pompowania i t. d.

Przy ćwiczeniach z drabinkami hakowymi należy toporników wprawiać w szybkie zdejmowanie z wozu i wkładanie nań drabinek; następnie w prawidłowe niesienie ich szybkim biegiem do wspinalni.

Potem trzeba długo i systematycznie uczyć toporników podnosić i zawieszać drabinki: na rozkaz „raz!” nachylić się i chwycić za szczeble, na „dwa!” podnosić drabinę nad głowę, na „trzy!” dawać wyrok w stronę ściany, opierając jednocześnie zniżony dolny koniec drabinki o podstawę wspinalni, na „cztery!” ustawiać ją pionowo przy ścianie, na „pięć!” podniósłszy szybko, okręcić hakiem do wnętrza okna i zaczepić za parapet przy lewej lub prawej futrynie.

Najpraktyczniej jest odbywać te ćwiczenia z tyloma topornikami, ile jest okien na każdym piętrze wspinalni, dając baczenie na jednocześnie wykonywanie przez wszystkich ćwiczących każdego ruchu. Najczęściej mamy wspinalnie dwuokienne, zatem topornicy ćwiczą się parami.



Ryc. 3.

Podczas wspinania się po drabinkach hakowych nauka odbywa się z początku w wolnym tempie, przyczem ćwiczący się wchodzi prawidłowo (lewa noga, prawa ręka i odwrotnie) w nogę na komendę: „raz dwa! raz dwa.” Potem tempo winno być coraz szybsze i wspinanie się coraz wprawniejsze.

Po dojściu do parapetu okna obaj topornicy jednym ruchem siadają nań konno lub zaczepiają się karabińczykami za szczeble na jednym poziomie i t. d.

Tylko przy takich rozłożonych na pojedyncze elementy, systematycznych, energicznie prowadzonych a częstych ćwiczeniach korpus straży może dojść do należytej wprawy i sprawności.

Dzięki stopniowemu a stałemu zwiększaniu tempa ćwiczeń, przestrzeganiu dokładności i szybkości wykonywanych ruchów, ćwiczone zastępy nabiorą energii, sprężystości; każdy druha będzie miał dziarską postawę, z życiem, werwą a pewnością siebie będzie wykonywał każdy rozkaz, czyniąc to dokładnie, rozważnie i szybko.

Tak wyćwiczona, pełna temperamentu, sprawna i karna drużyna podczas pożarów będzie oddawała nieocenione usługi, dzielnie i umiejętnie nacierając na ogień, skutecznie broniąc życia mienia swych braci.

J. Tuliszkowski.

Pożar balonu Zeppelina.

Naszemu przyjacielom, którzy się „boją jedynie Boga“, jakoś się nie wiedzie na polu lotnictwa.

Nowy balon wojskowy L. 2, który przed trzema tygodniami przeprowadzony został z warsztatów we Friedrichshafen na lotnisko Johannisthal pod Berlinem i tam umieszczony w specjalnie zbudowanej szopie, miał dokonać dłuższych wzlotów próbnych, następnie wyruszyć do Hamburga. We wzlocie próbnym 7 października uczestniczyła komisja odbiorcza ministerjum marynarki, złożona z 6 osób. Balon oddawał znany konstruktor balonów Zeppelina, kapitan Glund, wraz z którym wsiadło dwóch monterów z warsztatów Zeppelina. Oprócz tego balon miał normalną załogę, złożoną z 17 osób.

Wzlot balonu spóźnił się nieco, gdyż jeden z motorów nie chciał funkcjonować. Kilku mechaników z załogi wypowiadało wątpliwość, czy wogóle jest bezpiecznie ruszać w drogę. Ostatecznie motor puszczono w ruch i o godzinie 10 minut 17 balon powoli zaczął się wznosić i ruszył w stronę kanału Teltowskiego. W trzy minuty później, gdy balon oddalił się ledwo o 500 metrów od swej szopy, na tylnej jego gondoli ukazały się płomienie. W chwilę potem rozległ się straszny huk. *Cały balon stanął w płomieniach*, a szmaty z rozzerwanej powłoki balonu, jak deszcz, posypały się na ziemię. Metalowy szkielet balonu runął ciężko na ziemię i zarył się dosyć głęboko, łamiąc się przytem i skracając na niekształtną masę.

Pomoc nadbiegła rychło, nie było jednak już kogo ratować. Z całej załogi znaleziono przy życiu tylko porucznika barona Blenta, który, strasznie pokaleczony i poparzony, wołał: „Dobijcie mnie, żebym się dłużej nie męczył!“ Wszyscy inni zginęli na miejscu.

Nadbiegła na pomoc straż ogniowa, ugasiła wkrótce pożar, wybuchły na szczątkach balonu i przystąpiono do wydobywania trupów. Środkowa część balonu zaryła się na kilka metrów głęboko, tak, że je musiano poniekąd odkopywać. Ciało wszystkich ofiar były okropnie zeszpecone. Kilku dostało się między metalowe sztaby rusztowania, które w chwili uderzenia o ziemię poobcinały im gładko głowy, ręce lub nogi. Wszystkie trupy są strasznie poparzone, niektóre zaś tak zniekształcone, że ich poznać nie można.

Jeden z tych nieszczęśliwych dawał jeszcze słabe oznaki życia, zmarł jednak po kilku minutach.

Wśród ofiar katastrofy są najwybitniejsi niemieccy konstruktorzy balonów: budowniczy Pietzker, inżynier Busch, kapitanowie Glund i Trenk.

W fatalnej sytuacji znalazł się lotnik Freindt, który na swoim samolocie krążył około balonu. W chwili wybuchu Freindt był o jakieś sto metrów nad balonem. Silny pęd powietrza porwał samolot i omal go nie przewrócił. Z wielką trudnością Freindt utrzymał równowagę. Wrócił też zaraz na lotnisko i pierwszy przyniósł wiadomość o nieszczęściu. Z katastrofy ani jeden z biorących udział nie został przy życiu.

Panuje powszechne przekonanie, że katastrofa ta zadała ostateczny cios systemowi zeppelinowskiemu. Prasa zwraca całkiem słuszną uwagę, że w danym wypadku nie może być mowy o przyczynach natury żywiołowej, w czasie bowiem wzlotu panowała jaknajpomyślniejsza pogoda. Lotnictwu niemieckiemu wogóle, a systemowi Zeppelina w szczególności dzień ten przyniósł bardzo dotkliwe straty, ofiarą bowiem katastrofy padli najdzielniejsi przedstawiciele lotnictwa niemieckiego.

b. c.

W zamieszczonym w № 10 sprawozdaniu ze Zjazdu Łowickiego brak miejsca nie pozwolił podać wszystkich szczegółów drobniejszych, ani też wyliczyć nazwisk wszystkich delegatów i uczestników. Dodatkowe wiadomości postaramy się uzupełnić w Nr. 12.

Na dobie*).

(Dalszy ciąg).

Taki składany zbiornik wodny zajmuje bardzo mało miejsca, jest lekki i bardzo poręczny. Umieszczać zbiornik należy zawsze przy sikawce, albo na wozie czterokołowym, na którym wozi się sikawka do dalszego ognia, albo na ręcznym dwukółowym wózku, służącym do blizkiego pożaru.

Po każdym użyciu parcianego zbiornika należy go zaraz po powrocie do remizy rozłożywszy powiesić do góry dnem w przewiewnym miejscu, w cieniu, bo promienie słońca źle działają na mokre włókno konopne, czyniąc je kruchem i słabym.

W braku zbiornika lub jakiej kadzi na miejscu pożaru można się posilkować i strażacką lub inną jaką beczką, do której zanurza się wąż ssący sikawki, a wodę wlewają do niej z wiader i kubelków pomagający ludźmi.

Do t. zw. armatury sikawkowej należą węże ssące i tłoczące.

Wąż ssący stanowi szczelną, dosyć grubą rurę gumową, oklejona wewnątrz i zewnątrz płótnem, wzmocniona 2—3-ma t. zw. przekładkami płóciennymi i usztywniona mocnym drutem, zwiniętym spiralnie, znajdującym się wewnątrz ścianek tego węża.

Bez tego usztywnienia wąż ssący podczas działania sikawki, która, rozrzedzając w nim powietrze, zmniejsza przez to wewnętrzne ciśnienie,

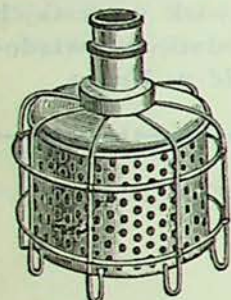
byłby spłaszczony przez ciśnienie zewnętrznego powietrza.

Wąż ssący zwykle przy sikawce bywa 6—7 łokci długi. Jednak każda sikawka powinna mieć jeszcze z 7 łokci zapasowego węża z połączeniami, aby przy głębszych studniach, na 10—12 łokci od powierzchni ziemi do lustra wody, sikawka przez wydłużony wąż ssący mogła czerpać wodę wprost ze studni.

Już powiedziano w № 1 „Przeglądu“ (str. 7), że przy pomocy najlepszych pomp i sikawek nie jesteśmy w stanie głębiej sięgnąć, jak na 25, najwyżej 26 stóp (13 łokci); a zatem długość węża ssącego wynosić może najwyżej 14 łokci, licząc z 1 łokciem na poziomą część jego.

Dla ochrony od przetarcia i uszkodzenia, należy wąż ssący owinać sznurem.

Na końcu węża ssącego jest przymocowany t. zw. **smok** — sitko z blachy dziurkowanej, służące do zatrzymywania szkodliwych dla sikawki, znajdujących się w wodzie kawałków słomy, drzewa, szmat i t. p. Kawalek taki, dostawszy się pod klapę, przeszkadza jej zamykać się, tworzy się przez to nieszczelność i sikawka źle działa. Smok ma zwykle ochronę z grubych drutów (ryc. 20).



Ryc. 20.

Podczas działania sikawki smok powinien być całkowicie zanurzony w wodzie; w przeciwnym razie powietrze dostaje się przez smok do sikawki i ta zaczyna słabiej działać. Poznać to można po specjalnem trzaskaniu wody przy wylocie. Jeżeli sikawka ssie wodę z beczki, należy smok zagłębić prawie do dna, jeżeli zaś ze stawu lub rzeki, należy smok zapuścić w głębszym miejscu i przywiązać doń kawał drzewa lub parę pęczków trzciny, związanych sznurem, tak aby to służyło jako pływak i nie pozwalało smokowi dotykać dna; na dnie bowiem znajduje się muł, żwir i piasek, który wessany do sikawki zdziera cylindry i tłoki i szybko może uczynić sikawkę zupełnie niezdadną do niczego.

Dobrze jest mieć przy sikawce **plywak** blaszany z haczykiem, który zaczepia się za pierścień przy smoku oraz kółkiem do linki (ryc. 21).

Zamiast obstałowywać blaszany pływak, można urządzić samemu **plywak korkowy**, zaszywając kilkadziesiąt korków (dla smoka mniejszej sikawki bierze się mniej, dla większej więcej korków) zwyczajnych od piwa do woreczka z grubego płótna. Woreczek ten pokostuje się dobrze, aby nie gnął na wodzie, i maluje się olejną farbą. U spodu do tego pływaka przymocowuje się mały karabińczyk, haczyk ze sprężynką, którym zaczepia się kółko przy smoku.

Bardzo ważną częścią armatury każdej sikawki jest **wąż tłoczący**, którym woda od sikawki doprowadza się do ognia.

Wężę tłoczące bywają parciane, gumowe, parciane gumowane wewnątrz i skórzane.

Dawniej używano przeważnie ostatnich i parę lat temu nawet widzieć je można było jeszcze

przy sikawkach Straży Warszawskiej. Teraz zaś w specjalnych fabrykach tkackich wyrabiają tak znakomite węże parciane, że wytrzymują one świetnie długotrwałe próby na wysokim ciśnieniu; one wyrugowały całkiem niepraktyczne i drogie węże skórzane.

Na wystawie pożarniczej w Lipsku w r. b. jedna z takich fabryk wystawiła wąż parciany i napelniła go wodą, utrzymywaną stale przez 3 dni za pomocą pompki hydraulicznej pod ciśnieniem 20 atmosfer czyli 300 funtów na 1 cal kwadratowy.

Wszędzie w lepszych taborach, gdzie zapasy węży są duże do parowych i motorowych (benzynowych i elektrycznych) sikawek, węże tłoczące są używane parciane a to dla następujących ich zalet:

1. Parciane węże są więcej miękie i łatwiejsze do zwijania, cieńsze, niż inne; więc mniej miejsca zajmują.

2. Są lżejsze.

3. Są znacznie tańsze od gumowanych, a tembardziej gumowych.

4. Przy dobrem, dbałem pielęgnowaniu dłużej służą.

Tymczasem w gumowanych lub gumowych węzach guma prędko martwieje, pęka, łamie się i łuszczy. Często wewnętrzna powłoka przy ciśnieciem nawijaniu zlepia się, w tych miejscach odrywa się od partu i bywa przyczyną pęknięcia węża. Przytłum węże gumowe lub gumowane są ciężkie, trudne do zwijania, grubsze a przez to zajmują na zwijadle więcej miejsca od parcanych. Waga ta większa, ujemnie wpływa jak na szybkość ruchu taboru, tak i sprawność przy układaniu linii węzowej.

Lepsze gatunki parcanych węży są tkanne ściśle i przez zwartą powłokę woda napelniająca wąż nie przedostaje się. W mniej ściśniętych parcanych węzach, tańszych, na początku działania sikawki part robi się mokry a nawet trochę wody przezeń przecieka, lecz po napęcznieniu nici tkanina robi się zwartą i wody więcej nie przepuszcza.

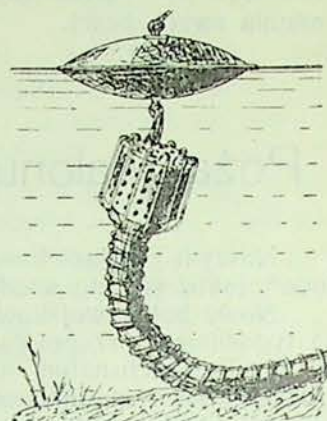
Lepsze gatunki węży parcanych są impregnowane t. j. nasycane plynami, chroniącymi je od gnicia (garbnikiem). Najczęściej węże nasyczone mają kolor ceglasty.

Rozmiary węży tłoczących są różne. *Srednica węża ssącego* zwykle bywa dwa razy mniejszą od średnicy cylindrów ręcznej sikawki. *Srednica zaś węża tłoczącego* jest najczęściej o $\frac{1}{4}$ cala mniejszą od średnicy węża ssącego.

Naprz.:

W sikawce $3\frac{1}{2}$ calowej wąż ssący jest $1\frac{3}{4}$ „śr., tłoczący $1\frac{1}{2}$ „średnicy.

W sikawce 4 calowej wąż ssący jest 2 „śr., tłoczący $1\frac{3}{4}$ „średnicy.



Ryc. 21.

W sikawce $4\frac{1}{2}$ calowej wąż ssący jest $2\frac{1}{4}$ " śr., tłoczący $2'$ średnicy.

W sikawce 5 calowej wąż ssący jest $2\frac{1}{2}$ " śr., tłoczący $2\frac{1}{4}$ " średnicy.

Długość węży tłoczących bywa różna. O tej sprawie, jako o bardzo ważnej, musimy trochę więcej powiedzieć.

Im sikawka jest większa t. j. ma możność tłoczyć większą ilość wody i jest w stanie wytworzyć większe ciśnienie, tem długość jej węży jest i powinna być większa.

Naprz. sikawki parowe i silnikowe (motorowe) posiadają zawsze długie węże tłoczące, bo nieraz wypada podawać wodę do miejsca pożaru na znaczną odległość i po paręset sążni.

Większa średnica węża i wysokie ciśnienie pozwolą jeszcze otrzymać u prądownicy dość silny prąd.

Zanadto długa natomiast linia wężowa przy małych ręcznych sikawkach przy niewielkiej średnicy węża daje prąd słaby.

Jednak i u zwykłych sikawkach ręcznych, $3\frac{1}{2}$ i 4 calowej średnicy, ilość węży tłoczących winna być taka, aby można było ułożyć linę z 80—100 łokci długą. Bo przy dużym ogniu naprz. podczas pożaru tartaku, stosów desek i t. p. żar bywa tak wysoki, że bardzo trudna staje się praca ludzi pompujących, jeżeli sikawka stoi zablizko; a dowóz wody w beczkach jest prawie niemożliwym, gdyż konie same nie chcą dojeżdżać, cofają się, wierzgają; i z wielką mitręgą nieraz wypada je wypręgać i ciężką pełną wody beczkę na rękach przyciągać.

W innych wypadkach pożaru, jeżeli w pobliżu gorejącej budowli znajduje się jaki zbiornik wody, studnia, rzeczka, sadzawka, wtedy, mając przy sikawce odpowiednią ilość węży, możemy ją ustawić przy tej wodzie i dać stały długotrwały prąd, który, przepływając przez 60—80 łokciowej długości linę wężową, chociaż i będzie mniej silny, jednak pracując stale bez przerw, będzie bez porównania skuteczniejszy od silnego prądu, ale przerwany, sikawki, postawionej blisko ognia a zasilanej beczkami w pewnych odstępach czasu. Zatem nabywając sikawkę, przy której zwykle jest dodawany 15—20 łokciowy wąż, powinniśmy tyle jeszcze węża tłoczącego dokupić, aby można było rozwinąć linę wężową na jakieś 80—100 łokci.

W wielu kawkach ten wąż powinien być?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy przedtem przypomnieć o prawach fizycznych przy przepływie cieczy w naczyńach rurowych.

Hydraulika t. j. część fizyki, gdzie jest mowa o płynach, poucza, że ciecz przepływając przez rurę, podlega trzem czynnikom wywołującym opór.

a) **Tarciu** cieczy o ścianki przewodu i cząstek jej między sobą. Im gładziej są ścianki, tem tarcie jest mniejsze. Woda, naprz. przechodząc przez parciały wąż, którego ścianki są chropowate, napotyka spory opór.

b) **Zmianie przekroju przewodu.** Płyn przechodząc z węższej rury do szerszej napotyka opór, a tem bardziej wtłaczając się z szerszej tury w węższą. Im łagodniejsze przejście, tem opór mniejszy.

Z tych względów właśnie rura prądownicy

jest stożkowata t. j. stopniowo od większej średnicy, równej średnicy węża tłoczącego, zwęża się ku swemu końcowi i w samym pyszczku zwężenie również stopniowo przechodzi w otwór 4 5 razy mniejszy od średnicy węża.

c) **Zmianie kierunku prądu.** Im wygięcie węża jest raptowniejsze, t. j. promień łuku jest mniejszy, tem opór ten jest większy.

(c. d. n.) *Inż. Tuliszkowski.*

Korespondencje.

Konin.

Towarzystwo Straży Ogniowej w Koninie istnieje od lat 38-miu i przechodząc różne koleje, w obecnej chwili znajduje się w stadum martwoty. Ruchu tu żadnego nie widzimy, żadnej inicjatywy, egidą władz Towarzystwa jest „nie warto robić”. — O tą egidę, jak o twardą skałę, rozbijają się chęci, pragnących coś uczynić.

Krótki przegląd sprawozdania T-wa Straży Ogniowej za rok ubiegły da nam słabe pojęcie o martwocie tej tak potrzebnej instytucji.

Na 1-go Stycznia 1913 r. Straż ogniowa liczyła członków honorowych 22, członków-ofiarodawców 48 i czynnych 184, czyli razem 254, a w porównaniu z rokiem 1911, ubyło członków 24.

Prób całego korpusu straży odbyło się 7, a poszczególnych oddziałów 6, czyli razem 13. — prób orkiestry 186.

W ciągu roku sprawozdawczego Straż uczestniła w gaszeniu 3 pożarów, a mianowicie: 24 Kwietnia w Wilkowie, 30 Kwietnia i 5 Sierpnia w Koninie.

Rzeczywiście członkowie byli ubezpieczeni od nieszczęśliwych wypadków w Towarzystwie „Krzyża niebieskiego” na wypadek śmierci i kalectwa na rubli 400 jednorazowo i na wypadek czasowej niezdolności do pracy po 40 kopiejek dziennie.

Sprawozdanie kasowe tak się przedstawia:

Dochód:

Pozostałość na 1 Stycznia 1912 r.	269	rb.	40	kop.
Pozostałość funduszu specjalnego na budowę własnego gmachu	2360	-	00	-
Za wynajęcie sali i t. p.	291	-	00	-
Za wynajęcie sikawek, beczek i t. p.	12	-	25	-
Od nowych członków	11	-	00	-
Od członków ofiarodawców	135	-	00	-
Ofiary dobrowolne	100	-	79	-
Od Rządowej instytucji ubezpieczeniowej	297	-	95	-
% od funduszu Towarzystwa	130	-	10	-
Ofiary od T-wa Pożyczkowo-Oszczędn.	300	-	00	-
Ofiary od T-wa Wzajemnego Kredytu	30	-	00	-
Z kasy miejskiej na smary i utrzymanie brandmajstra	198	-	98	-
Z przedstawień na korzyść Straży	92	-	50	-
Potrącono z pensji stróża	22	-	00	-
Razem	4250	rb.	97	kop.

Rozchód:

Pensja Sekretarza Zarządu	99	rb.	96	kop.
„ Kapelmistrza	117	-	00	-
„ Stróża	132	-	00	-
Wydano zapomóg członkom Straży	15	-	00	-
Potrącono z pensji stróża w r. 1911	24	-	00	-
Kupno węży i t. p.	493	-	97	-
Ubezpieczenie członków czynnych	51	-	79	-
Składka członkowska do T-wa Petersburskiego	21	-	00	-
Rozchody na kancelarję	1	-	90	-
Razem	956	rb.	62	kop.
Pozostałość gotowizny na 1 St. 1913 r.	286	-	35	-
W papierach 6 ^o fundusz specjalny	3008	-	00	-
Razem	4250	rb.	97	kop.

Z cyfr powyżej wyszczególnionych zauważyć można, iż dochody towarzystwa składają się w przeważnej sumie z ofiar osób prywatnych i instytucji społecznych, co za tem idzie, że Straż jest popieraną przez ogół obywateli naszego

miasta, lecz jakiejs działalności, czy inicjatywy, pochodzącej z łona samego Towarzystwa, aby zwiększyć skromne fundusze, niestety, z cyfr tych się dopatrzeć nie podobna.

Dalej następuje projekt budżetu na rok 1913:

Dochód:

Od członków ofiarodawców	135 rb. 00 kop.
Za wynajęcie sali	300 " 00 "
Za przedstawienia	200 " 00 "
Projektowana zapomoga z magistratu	300 " 00 "
Projektowany dochód z „kwiatka“	300 " 00 "
Niedobór	536 " 80 "

Razem 1771 rb. 80 kop.

Rozchód:

Pensja Sekretarza	100 rb. 00 kop.
" Kapelmajstra	180 " 00 "
" Stróża	144 " 00 "
Prenumerata „Strażaka“	2 " 80 "
Składka członkowska do Cesarskiego T-wa	65 " 00 "
Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków	90 " 00 "
Zapomogi biednym członkom	40 " 00 "
Na opał, oświetlenie, reperację i wszystkie	
gospodarcze potrzeby	700 " 00 "
Na kupno węży	250 " 00 "
" lekarstw dla biednych członków	25 " 00 "
Na rozchody kancelaryjne	25 " 00 "
Rozchody nieprzewidziane	150 " 00 "

Razem 1771 rb. 80 kop.

Projekt budżetu zdaje się być bujną fantazją projektodawców: z przedstawienia ma być dochodu 200 rubli! Kto je urządzi, kto się tem zajmie? Czy ogólne zebranie członków Towarzystwa składało się z ludzi, przybyłych z księżyca, że zatwierdziło tę pozycję? Czyż to nie byli z krwi i kości Koniniacy, którzy doskonale znają swój gród? Pocóż powiększać dochody na papierze, jeżeli wiemy dobrze, że nie znajdzie się nikt, kto by zechciał ponosić trudy dla dobra straży ogniowej. A i kwiatek da 300 rubli! Ładne „kwiatki budżetowe! Bujamy w fantazji, urządzamy przedstawienia i „kwiatki“ na papierze, lecz procentów od 3008 rubli, leżących w papierach sześcioprocentowych (jak nas poucza sprawozdanie roczne) i gotówki w kasie (256 rb. 35 kop.) nie uważamy za swoje, nie zamieszczamy w projekcie budżetu.

A wszak to są pozycje najpierwszych dochodów na rok przyszły.

Projektowana zapomoga od magistratu w kwocie rubli 300 została już wykresloną z budżetu miasta na rok bieżący, przeto do kasy strażackiej nie wpłynęła.

Pozycje rozchodowe „na oświetlenie, opał, reperacje i wszystkie potrzeby gospodarcze 700 rb.“, jak również „rozchody nieprzewidziane 150 rb.“ powinnyby nosić jedno miano „rozchodów nieprzewidzianych“, w ogólnej sumie 850 rb., gdyż zupełnie nie mamy wyjaśnienia na jakie mianowicie potrzeby gospodarcze i reperacje sumy te będą użyte.

W rezultacie zakańczamy projekt budżetu niedoborem 536 rb. 80 kop., a z powodu tego iż przedstawienia nie urządzimy, jak również i „kwiatka“, z kasy zaś miejskiej nie otrzymamy zapomogi, niedobór ten wzrośnie do poważnej bardzo sumy 1336 rb. 80 kop.

Lecz bądźmy dobrej myśli, jest w projekcie budżetu pozycja, która nas ratuje, która nam dodaje otuchy. Pozycja ta tak brzmi: „na rozchody kancelaryjne 25 rb.“! Brawo! Widać, że mamy zamiar wziąć się do pracy, gdyż w przeszłym roku zapisaliśmy papieru tylko za 1 rb. 90 kop., a w tym roku chcemy zapisać aż za 25 rubli! Może z tego będzie jaki pożytek.

Inwentarz martwy Towarzystwa, zabytek dawnych lepszych czasów, przedstawia się dość pokaznie.

Towarzystwo posiada 5 sikawek czterokołowych, 1 hydrofor, jedną drabinę mechaniczną dwukołową fabryki Magirusa, 11 rozmaitych drabinek, 6 żelaznych i 6 drewnianych beczek, wóz rekwizytowy i wiele drobnych narzędzi ratunkowych.

Wartość inwentarza martwego podług ostatniego spisu wynosi 7604 rb. 61 kop.

Tabor straży ogniowej podzielony jest na dwie części i mieści się w dwóch murowanych własnych szopach, z których jedna znajduje się na Kolskiem Przedmieściu, a druga nieopodal centrum miasta.

Zarząd Towarzystwa stanowią p.p.: Roman Ostrzycki (prezes), W. Drygas, M. Sander, A. Laube, S. Trębaczewicz, E. Sikorski i Aron Kępiński; zastępcami członków Zarządu

p.p.: E. Ganowicz, F. Stanisławski, W. Pawłowski, H. Joel, K. Oraczewski i J. Grentkiewicz; sekretarzem B. Gorgoliński. Naczelnikiem Straży jest p. E. Reymond, pomocnikiem p. L. Ganowicz; brandmajstrami p.p.: W. Drygas, S. Trębaczewicz i H. Joel; gospodarzem i przedstawicielem Straży na komisjach jest p. Falek Kuppe.

W numerze 7-m „Przeglądu“ zapowiadany był odczyt p. E. Sokolowskiego w Koninie na rzecz straży miejscowej; odczyt ten nie odbył się, gdyż p. Sokolowskiemu nie pozwolono wygłaszać odczytów w Koninie.

Vel.

Gródek (poczt. Łaszczów, Lub. gub.).

Stosując się do życzenia „Przeglądu Pożarniczego“ by informować Sz. Sz. Czytelników o powstawaniu na prowincji Straży Ogniowych, śpieszę niniejszym zawiadomić Sz. Redakcję, iż w wiosce naszej jeszcze w Lipcu r. b. odbyło się zebranie organizacyjne Straży Ogniowej w parafii Gródeckiej, na którem zdecydowaliśmy, by utworzyć 3 oddziały Straży w trzech punktach parafii.

Z zarządem głównym w Gródku, wsi kościelnej. — Parafia nasza jest dość liczna, gdyż ma przeszło 6000 ludności katolickiej, domy jednak, jak zwykle u nas po wsiach, budowane są z drzewa, kryte słomą, a co gorsza, stykają się dach z dachem. Nic dziwnego więc, iż częste tu bywają pożary; jestem w tej okolicy trzeci rok i zanotowałem już w pamięci 5 pożarów. Ta okoliczność skłoniła nas do zorganizowania Straży ogniowej. Oddział I-szy we wsi Gródku już jest zupełnie zorganizowany i składa się z 25 ludzi, podzielenych na toporników (8), sikawkowych (9) i do wożenia wody (7), oraz trębaczów. Sikawkę nabyliśmy w Warszawie o kalibrze cylindrowym 3 1/2 cala, przenośną z miedzianym powierzchnikiem, ze zwijadłem za rb. 205.

Mundury, pasy, topory, beczki, bosaki, drabinka, zrobione są na miejscu i nie gorsze są od drogiej fabrycznych, a dużo tańsze. Bluzy uszyte są z płótna impregnowanego, szarego, kaski z długim daszkiem tylnym — dla całego oddziału, pasy parciane 4 1/2 cala szerokości, topory na pasach przez ramię, epolety i wypustki niebieskie, guziki mosiężne. Nieocenione usługi oddała nam przy organizacji oddziału i wyekwipowaniu go — praca inżyniera Tuliszkowskiego, pod tytułem „Walka z pożarami“.

Zastosowaliśmy się najściślej do tych wskazówek cennych. Nadto mamy zapewnioną zapomogę rządową na Straż, gdyż w swoim czasie wystąpiliśmy z odpowiednim podaniem i otrzymaliśmy przychylną odpowiedź. Po otrzymaniu zapomogi, zorganizujemy oddział II-gi, trzeci zaś w miarę możliwości i napływu składek. Choć niektórzy starszy gospodarze niedowierzająco spoglądają na Straż naszą, młodzież jednak garnie się do szeregów z ochotą wielką i to napelnia nas otuchą, oraz nadzieją, iż usiłowania uświęcone będą skutkiem pomyślnym, co dać Boże, jak najrychlej!

Do zarządu zostali wybrani: prezesem pan Józef Chojęcki, właściciel majątku Lubeza, wice prezes — pan Stanisław Sobieszczański, właściciel Podłodowa.

Sekretarz — kasjer, oraz mający pod swą inspekcją i opieką wszelkie rekwizyty Straży — ks. Edward Śliwiński, proboszcz Gródecki.

Naczelnik Straży — pan Marceł Paszkiewicz, pomocnik naczelnika — p. Jan Paszkiewicz, obaj właściciele majątku Typin.

Członkowie zarządu: pp. Jan Smoła z Podhorzec, Jacenty Karwański z — Gródka, Franciszek Czok — z Nadeżowa.

Do komisji rewizyjnej weszli: pp. Andrzej Maryńczak — z Werszczyca, Franciszek Smoła z Podhorzec, Jan Urbanowicz — z Woli Gródeckiej.

Quidam.

Skierniewice.

W dniu 5-go Października r. b. w Skierniewicach odbyły się wybory przedstawicieli Straży Ogniowej Ochotniczej Skierniewickiej, na których wybrano:

Jednogłośnie: długoletnich członków straży powszechnie lubianych Józefa Madziarę na prezesa Straży i Władysława Strakacza na Naczelnika Straży, następnie na członków Zarządu: p. p. Stanisława Oleczakowskiego prezesa Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego Skierniewickiego, Władysława Budzyńskiego dyrektora miejscowego Kredytu wazjemnego, Władysława Rytendorfa obywatela ziemskiego i Józefa Karwowskiego sekretarza Magistratu.

Na członków komisji rewizyjnej p. p.: Obywateli miasta: Antoniego Rolińskiego, Wincentego Zaleskiego i Ignacego Kowalskiego.

Na pomocnika Naczelnika Straży na miejsce p. Stanisława Wyrzutowicza, Aleksandra Zielińskiego obywatela miasta.

Na magazyniera p. Ignacego Olczakowskiego jednogłośnie.

Wyżej wymienieni przyjęli mandaty na lat trzy.
(K.).

Jabłonna (pod Warszawą).

Niedziela dn. 5 Października 1913 r. zaznaczyła się, w Jabłonnie niezwykłą uroczystością, gdyż na dzień ten zapowiadane było poświęcenie i otwarcie Straży Ogniowej Ochotniczej. Rano oddziały Straży z naczelnikiem, przybyłymi delegatami i orkiestrą Str. Ogn. w Nowym-Brodnie na czele wyruszyły do kościoła parafialnego w Chotomowie na nabożeństwo, podczas którego orkiestra wykonała mszę. Po nabożeństwie, nastąpił powrót do Jabłonn, gdzie w budynku miejscowego teatru, udekorowanym zielenią i kwiatami przez p. p. Mierzejewskich, naczelnik Straży Ogniowej w Nowem-Brodnie p. Stankiewicz w serdecznym przemówieniu witaił nowych kolegów, wskazując na odpowiedzialność przyjętą na się obowiązków. Na uroczystość otwarcia przybyły delegacje Straży Ogniowych z Nowego-Brodna, z Nowego Dworu i Pruszkowa w osobach Naczelników i Członków Zarządów.

O godzinie 4-ej po poł. na placu przy gminie odbyło się poświęcenie Straży przez przybyłego z Chotomowa Księdza Proboszcza St. Walichnowskiego, który w Swem przemówieniu zaznaczył pożyteczność nowo-powstałej w Jablonie instytucji, oraz zachęcał do wytrwałości w zamierzonym celu ku dobru ogółu, jak również podniósł to, że członkowie Straży Ogniowej powinni stać na wysokim poziomie moralności i altruizmu.

Po poświęceniu odbyła się mustra szeregów Straży i ćwiczenia.

O godz. 6-ej po poł. w mieszkaniu naczelnika Straży odbył się obiad dla Delegatów, a w teatrze rozpoczęła się zabawa dla szeregow Straży i ich rodzin, gdzie przy dźwiękach muzyki w serdecznym nastroju bawiono się ochoczo do północy.

Czynna Straż Ogniowa w Jabłonnice składa się z 44 członków.

Za pośrednictwem „Przeglądu Pożarniczego“ pozwalamy sobie wyrazić serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia uroczystości, a więc czcigodnemu Ks. Proboszczowi Walichnowskiemu, Szanownym Panom i Delegatom Straży Ogn. Ochotniczych: Franciszkowi Hergetowi za trudy przy organizacji; pp. Mierzejewskim za piękne udekorowanie teatru; Orkiestrze Str. Ogniovej na Nowem-Bródnie i wszystkim obecnym, przybyłym na uroczystości pomimo niepogody, co dowodzi zainteresowania się nowo-powstałą instytucją.

Przesem Straży jest p. J. Mierzejewski. Naczelnik — Jan Labudziński, zastępcą — Adam Bienias, oddziałowi Dowodcy: I — Wł. Kubalski, II — Jan Kalina, III — I. Kwiatkowski, IV — J. Wodzyński.

Honorowym prezesem Straży jest p. Fr. Herget.

Zwierzyniec, gub. Lubelska.

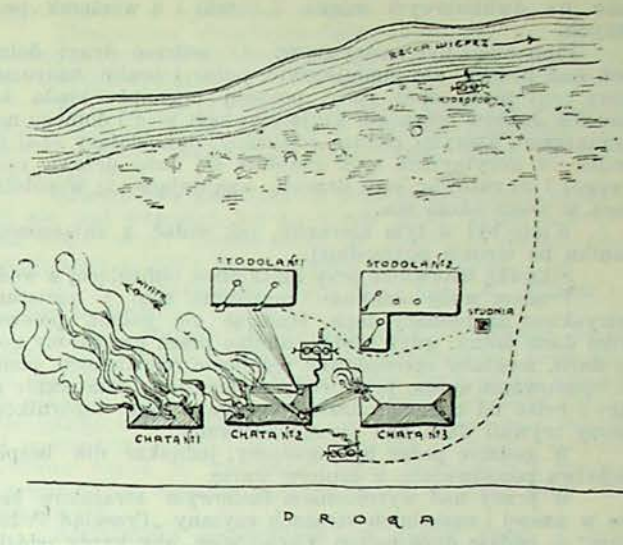
Nasza Straż ogniowa ochotnicza ostatnimi czasy była czynna przy dwóch pożarach, które, ze względu na specjalne warunki, wymagały osobliwej akcji ratunkowej. Ta w obu wypadkach przeprowadzona była z dobrym skutkiem.

W niedzielę, dnia 7 września b. r. o godzinie 9 minut 30 rano, kiedy straż nasza była zajęta ćwiczeniami, w sąsiedniej wsi Bagno, odległej o 2 wierty, przy dosyć silnym wietrze wybuchł pożar, którego sytuacyjny plan z wykazaniem akcji ratunkowej przy niniejszym załączamy.

Nie czekając na przybycie koni, zebrany korpus strażacki w ciągu 10 minut przybył pieszo na miejsce pożaru, mając ze sobą lekkie t. zw. ręczny tabor na dwukółowych wózkach, specjalnie urządzony do pobliżkich ogni, dzięki czemu akcję ratunkową szybko rozpozczelismy.

Zastaliśmy dwa budynki w ogniu: chata Nr. 1 (patrz rysunek) była cała objęta płomieniem, prócz tego palił się również cały dach na chacie Nr. 2 i szczyt dachu Nr. 3. Wszystkie budynki jak pałace się tak i pobliskie były drewniane, kryte słomą. Dostyć silny skośny wiatr groził przerzuceniem się ognia na pobliskie stodoły pełne zboża.

Sikawka została zdjęta z dwukółowego wózka i ustawiona przy drodze (na planie I), przyczem prądnik złączył szczyt chaty Nr. 2 i tem umożliwił topnikom wejście na dach; topnicy po wejściu zajęli się usuwaniem palących się krokwi i nagromadzonej na strychu dużej ilości słomy. Jednocześnie prądnik stanął na krawędzi chaty Nr. 2 i zagasził silnym



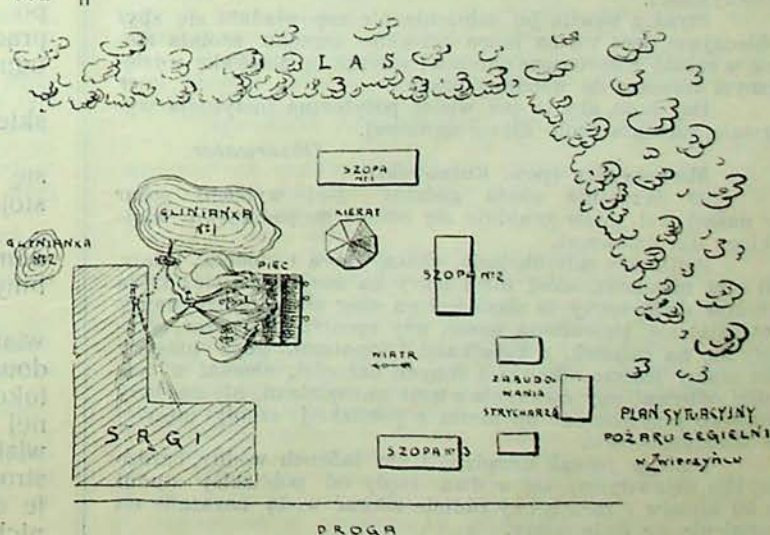
strumieniem wody ogień na szczycie chaty Nr. 3. Następnie skutecznie nacierał na płonący dach chaty Nr. 2, zlewając od czasu do czasu zagrożoną stodołę Nr. 1, swoją drogą na samym początku akcji na oba dachy stodoł byli posłani ludzie z kubekami i tłumnicami. O zaatakowaniu ognia na chacie Nr. 1 nie mogło być mowy, gdyż chata ta była całkowicie w ogniu.

Opanowanie dachowego ognia na chacie Nr. 2 umożliwiło przeniesienie sikawki w podwórze (stanowisko, oznaczone II na planie), zład prądownik mógł skutecznie nacierać na sam środek pożaru.

Opisany pożar tem jest oryginalny, że prąd wody z sikawki działał prawie ciągle na ogień z wiatrem.

Drugi wypadek pożaru miał miejsce w dniu 25 września b. r. Opis akcji ratunkowej w tym wypadku podaje w dosłownym prawie brzmieniu raportu, złożonego mi przez kierującego akcją. Dowódce 1-go Oddziału:

O godzinie 9 rano robotnicy, pracujący w cegielni, należącej do Ordynacji Zamoyskiej, zauważyli ogień na zewnętrznym szczycie dachu pieca, służącego do wypalania cegły. Ponieważ cegła wypalana była od tygodnia, przeto dach był rozpalony, a robotnicy, nie mając drabin, nie mogli ugasić pożaru w zarodku, dali więc znać do remizy strażackiej; zaalarmowana straż podażyła pieszko do ognia i o godzinie 9 minut 15 była na miejscu w składzie następującym: I oddział 10—ludzi, II oddział—10 ludzi, III oddział—8 ludzi i IV oddział—6 ludzi, razem 34 ludzi z taborem następują-



cym: drabina przystawna, 4 bosaki, sikawka ręczna zdejmowana na dwukółowym wózku, 2 beczki i 6 wiader parcianych.

Plan akcji był następujący: 1) zdebrać drugi dolny dach nad piecem, aby umiejętnie pożar i ocalić nagromadzony przy piecu opał (piec połowej cegielni składa się z dwóch dachów: górnego, kryjącego sam piec i dolnego nad korytarzami, którymi chodzą robotnicy, dokładający opał do ognisk—w korytarzach tych znajduje się dużo drzewa opałowego) i 2) ratować soki drzewa, znajdujące się w pobliżu pieca w ilości około stu.

Wiatr był w tym kierunku, jak widać z załączonego planiku na stronie poprzedniej.

Sikawkę ustawiono przy I gliniance, obfitującej w wodę. Prądem wody oblewano zagrożone soki i nacierano natryskiem na płonący dach, starając się jednak polewać tylko dach dolny, gdyż woda, padając przez przepalony górny dach, mogłaby spowodować pęknięcie rozpalonego pieca. Po opanowaniu ognia, prąd wody przeniesiono ostatecznie na soki i tylko od czasu do czasu pomagano nim topornikom, którzy zrywali dach nad piecem bosakami.

W godzinę pożar był ugaszony, jednakże dla bezpieczeństwa pozostawiono z druhów wartę.

W pracy nad wyrobieniem fachowym strażaków bardzo w naszej i sąsiednich strażach czytany „Przegląd Pożarniczy” — oddaje duże usługi. Chcąc więc, aby każdy oddział i sztab miał swój egzemplarz „Przeglądu”, uprzejmie prosimy o łaskawe wysyłanie nam jeszcze dwóch egzemplarzy. Prenumeratę równocześnie przesyłamy pocztą. Jednocześnie proszę o wysyłanie nadal poprzednio zaprenumerowanych 3 i obecnie 2, razem 5 egzemplarzy „Przeglądu Pożarniczego” pod moim adresem.

L. Piętka.

Naczelnik

Zwierzynieckiej Straży Ogniowej.

Wróblew, (pow. Sieradzki).

Wróblew, chociaż stosunkowo nie duży, lecz pod względem kulturalnym i społecznym zdążył już stanąć dosyć wysoko, założono bowiem wiele stowarzyszeń współdzielczych między innymi od pół roku zorganizowana została Straż ogniowa.

W dniu 25 sierpnia r. b. obchodziliśmy uroczystość jej poświęcenia. Cała Straż w pełnym rynsztunku udała się do kościoła na uroczystą mszę świętą, odprawioną na cześć Straży przez miejscowego proboszcza Ks. Zawadzkiego, który w gorących słowach zachęcał strażaków do wspólnej pracy i jednoci przy walce z tak wielkim żywiołem, jakim jest pożar.

Po skończonem nabożeństwie odbyły się ćwiczenia Straży pod dowództwem p. Stefana Waczyńskiego — podczas ćwiczeń przygrywała miejscowa orkiestra pod dyrekcją p. Dworzaka.

Przybywających gości z okolicy na tę uroczystość przyjmował p. Władysław Zdieszynski, który w wzniosłych słowach przemawiał o działalności tej młodej straży — dziękując delegatom, że raczyli wziąć udział w tak pięknej uroczystości.

Straż z chwilą jej założenia nie zapowiadała się zbyt obiecująco, lecz usilna praca członków zarządu zdołała stopić w całość rozproszone dążenia i uczynić tę placówkę wdzięcznym terenem do wspólnej pracy.

Daj Boże, aby ta tak wielce pożyteczna instytucja wytrwale stawiała czoło klęsce ogniowej.

Obserwator.

Mirosławice (pow. Kutnowski).

29 Września około godziny 1-ej wybuchł pożar w naszej wsi, gdzie znajduje się Szkoła gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt.

Palilo się całe obejście, chata, obora i stodoła. Wiatr, chociaż niewielki, niósł żar i iskry na znajdujące się o kilka kroków dwie sterty ze zbożem i na stóg siana, który nawet też zajął się. Dziewczeta nasze, gdy spostrzegły pożar, rzuciły się na ratunek, z kubelkami i łopatami, gdyż niestety nie mamy jeszcze sikawki i innych narzędzi; chociaż w tym roku odbywaliśmy ćwiczenia z temi narzędziami, ale one były czasowo przywiezione do nauki z pobliskiej szkoły męskiej w Mieczysławowie.

Umiejąc jednak urządzać t. zw. łańcuch wodny, bardzo szybko ustawiliśmy się w dwa rzędy od pobliskiej studni o 50 kroków i zaczęliśmy obficie zlewać wodą narażane na zapalenie się dwie sterty.

Druga część dziewcząt rozerwała palący się stóg siana na kupki i te zalała. Pracowaliśmy z godzinę, a mieszkańcy miejscy prawie nam nie pomagali.

Za stertami były pod wiatr bardzo blisko budynki wiejskie kryte słomą i, gdyby ogień był dopuszczony do stert, pożar mógł by przy braku ratunku rozszerzyć się.

Sikawka bardzo by się nam przydała i można by nią było uratować palące się budynki.

Pomimo zmęczenia i ciężkiej pracy, choć okopcone dymem i zlane wodą, wracaliśmy po pożarze podniesione na duchu, bo z przeświadczeniem pożytku tej pracy.

Z jeszcze większym zapałem oddajemy się ćwiczeniom strażackim według wskazówek p. T. i p. Z. nam udzielanych.

Podczas ostatniego pożaru dotkliwie dał się nam odczuć brak tłumnic i teraz bierzemy się do ich sporządzenia według wskazówki danej nam przez inż. T.

Ciągle myślimy o nabyciu lekkiej sikawki, na którą mamy już uciulanych około 100 rubli.

Dziękujemy Szanownej Redakcji za bezinteresownie przysyłany nam pożyteczny „Przegląd Pożarniczy”, którego każdy numer wspólnie czytamy i dużo korzystamy.

Czołem! Aniela P...ska.

Rozwiązanie III zadania z taktyki pożarniczej.

(patrz. Przegl. Poż. № 9 str. 7).

Chociaż straż ogniowa rozporządza 4-ma sikawkami, jednak do akcji ratunkowej w danym wypadku w zupełności wystarczą trzy; przytem jedne sikawki muszą pożyczać węże tłoczące od innych, gdyż tego wymaga położenie studni i odległość od palących się i zagrożonych budynków i ich wysokość. Zatem jedną przenośną 4-calową sikawkę ustawiamy przy studni, zapuszczając do niej wydłużony wąż ssący oraz rozwijając linię węzową z trzech węży po 25 łokci, przyczem jeden z tych zapożyczamy od drugiej 4-calowej sikawki, a to w tym celu, aby prądownik mógł zająć stanowisko na dachu budowli tuż przy ognisku pożaru, oskrzydlać je z prawej strony (patrz rycinę). Z tego stanowiska prądownik bardzo skutecznie naciera na samo ognisko, zgasiwszy przedtem szczyt budynku gospodarskiego w podwórzu, który się zajął.

Drugą sikawkę 4-calową ustawiamy na ulicy po lewej stronie, w pobliżu palącej się budowli, prądownika zaś posyłamy na dach budynku przy ognisku pożaru.

On gasi szczyt drugiego budynku gospodarskiego i naciera na ognisko pożaru z lewej strony.

Aby lepiej razić ogień z góry, on wspina się potem na górną część wysuwanej drabiny, stojącej swobodnie z boku ogniska.

Dla ugaszenia ognia na piętrze płonącego domu, prądownik schodzi na niższe szczeble drabiny i puszcza prąd przez okna.

Trzecią sikawkę, skrzyniową 5-calową ustawiamy w podwórzu niedaleko studni pod osłoną domów. Linię węzową od niej prowadzimy 40 łokci długą, pożyczając wąż od czwartej nieczynnej sikawki. Prądownik również zajmuje stanowisko na dachu budynku, stojącego po drugiej stronie ulicy w szeregu zagrożonych budowli i broni je od zapalenia się, zlewając dachy i opony, na nich leżące.

Wodą sikawki są zasilane w następ. sposób: Sikawka pierwsza 4 calowa ssie wodę wprost

ze studni, sikawki zaś 4-calowa i 5-calowa zasilane są 5-ma beczkami, czerpiącemi wodę z pompy w rynku. Łańcuch wodny przytem, utworzony od studni w podwórzu do sikawki 5-calowej, napelnia w części jej skrzynię za pomocą 14 par-cianych kubelków.

Opony układamy na dachach budynków naj-więcej narażonych na zapalenie się.

Tłumnicami obsadzamy zagrożone posterunki na dachach budynków, leżących po drugiej stronie ulicy, jak również na dachu sąsiadującym z płoną-cym budynkiem.

Dowodzący strażą zajmuje stanowisko na dachu sąsiedniego z pożarem budynku, po lewej stronie i ma całą akcję, jak na dłoni.

Drabina wysuwana z początku przystawiona jest do dachu budynku, na którym stoi naczelnik, a potem ustawia się ją swobodnie na drążkach dla prądownika od sikawki № 2.

Przystawna drabina użyta jest w podwórzu od strony studni; strażacy z tłumnicami wychodzą na dachy przez dymniki (okienka na strychu) uży-wając na więcej stromych dachach hako-wych drabinek, jako gonciarek.

Toporników z bosakami i toporami po-syła się na budynek, leżący po prawej stronie od płonącej budowli, aby na wypadek, w braku wody rozebrali ten dach, oraz w tym samym celu na oba budynki gospo-darskie, których szczyty się zapaliły.

Kordon ustawia się po obu stronach pożaru wpoprzek ulicy.

Z dziewięciu nadesłanych zadań za-kwalifikowaliśmy cztery do nagrody i oce-nę krytyczną ich tu w krótkich słowach zamieszczamy.

1. P. Z. Przyłkowski Nacz. Pogo'owia Str. Ogn. Och. Radom, w Glińcach.

Bardzo dobre i celowe ustawienie sikawki przenośnej przy studni i przeprowadzenie linii węzowej z trzech węzów po 25 łokci; tylko prądownik, od tej sikawki, zdaniem naszym, winien nacierać na ogień z wysuwanej drabiny nie od strony podwórza, a od ulicy, aby oskrzydlić ognisko z lewej strony.

Sikawkę drugą przenośną, chociaż pozostał u niej jeszcze jeden wąż tłoczący, Szan. Druh nie użył do akcji, a przecież ona jest nowszego systemu i lepsza od obu skrzyniowych 5-calowych.

Ile ostatnie użyte są głównie dla stłumienia pa-lących się szczytów obu budynków gospodarskich; w tym celu obaj prądownicy nacierają na ogień od strony pod-wórza. Lepiej byłoby jednego z nich, znajdującego się po prawej stronie na dachu gospodarskiego budynku, przenieść na stojący naprzeciw budynek mieszkalny, aby mógł razić ogień więcej pod wiatr.

Obie opony należałoby przenieść na dachy budynków najwięcej zagrożonych przez żar i lotny ogień, bo ułożone na dachu po prawej stronie ognia a przytem nie zlewane nie przyniosą wielkiego pożytku.

Obsadzenie tłumnicami zagrożonych budynków, do-stawa wody oraz urządzenie kordonu zupełnie prawidłowe.

2. P. Wojciechowski Komendant Str. Ogn. Och. w Lipsku (g. Radomsk.).

Z nadesłanych dwóch rozwiązań, pierwsze uważamy za lepsze, sikawka bowiem przenośna ustawiona jest przy studni i prądownik zajął b. dobre stanowisko, oskrzydla-jąc ogień z lewej strony. Ustawienie drugiej sikawki przenośnej też jest dobre, chociaż zasilanie jej wodą ze studni beczkami będzie niewystarczające.

Inne obie sikawki 5-calowe skrzynkowe bez potrze-by pracują nad zalewaniem niedużych ogní szczytowych obu budynków gospodarskich. Zagasić je mogą prądo-

wnicy dwóch pierwszych sikawek, pracujący na dachach sąsiadujących z ogniskiem domów.

Tłumnicami obsadzono dachy zagrożone prawidłowo. Kordon niepotrzebnie obchodzi aż podwórze, gdzie mieści się studnia; wystarczy tylko nim zamknąć ulicę z obu stron.

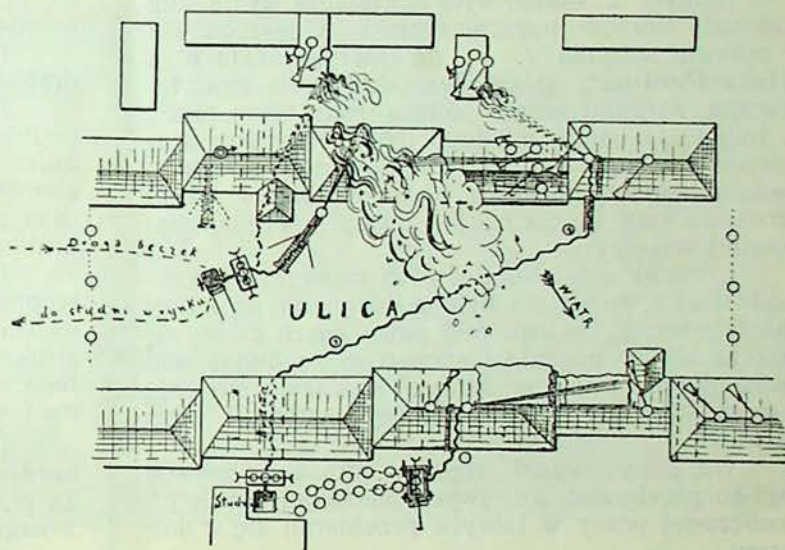
W drugim rozwiązaniu Szan. Druh nie wziął pod uwagę tego, że obie przenośne sikawki posiadają tylko jeden zapasowy wąż ssący, przeto ssąc wodę ze studni nie mogą obie.

Stanowisko komendanta przy sikawce № 2 przenośnej nie jest wygodne, bo on wtedy może tylko obserwo-wać część akcji. Lepiej jeżeli on stanie na dachu domu położonego z lewej lub z prawej strony ognia.

3. P. T. Brzozowski Nacz. Str. Ogn. W. Fitzner i K. Gamper w Sielcu (g. Piotrk.).

Mając dłuższe węże przy obu sikawkach 4-calowych, należy jedną z nich ustawić przy studni, zapuszcza-jąc wąż ssący, jak już było mówiono. Natomiast ustawie-nie sikawki skrzyniowej przy studni jest niepraktyczne, bo, wyciągając wodę wiadrami z niej, nie będziemy w stanie jej nastarczyć dosyć i ta sikawka, jak również i sikawka, zasilana przez tę pierwszą, będą pracowały z długimi przerwami, co ujemnie wpłynąć może na cały bieg akcji ratunkowej.

Stanowisko prądownika na dachu domu z lewej strony ognia jest doskonałe. Drugi prądownik od sikawki, stojącej w podwórzu płonącej posesji, powinien zająć sta-



Rozwiązanie zadania.

nowisko nie za wiatrem, lecz również z boku po prawej stronie pożaru, skąd może skutecznie oskrzydlić ogień i bronić przylegające z prawej strony budowle.

Pokrycie płachtami zagrożonych budynków po dru-giej stronie ulicy i obsadzanie tłumnicami dachów jest bardzo dobre i celowe.

Stanowisko dowodzącego doskonale obrane.

4. „Strażak z Pniesz” (g. Kołobrz.). W więk-zości nadesłanych rozwiązań większa uwaga jest zwrócona na oba szczyty składników, zajęte przez ogień i w celu uga-szenia tegoż uruchomione są dwie sikawki. To samo za-rządził i Szan. Druh.

Ogień na tych szczytach przecież nie jest wielki, przytem one są w pobliżu szeregu budynków mieszkalnych, tak że prądownik lub prądownicy, oskrzydla-jąc ognisko, i ze szczytów tych domów bardzo szybko te niewielkie ognie mogą ugasić. Najważniejszym zarządzeniem powin-na być obrona od żaru i lotnego ognia szeregu domów, stojących po drugiej stronie ulicy i bardzo słusznie Szan. Druh ustawił tam prądownika. Sikawka, podająca prąd na te budowle, ustawiona bardzo dobrze przy studni, skąd ssie wodę przez wydłużony wąż ssący.

Druga przenośna sikawka ustawiona w bardzo do-brem miejscu po lewej stronie palącego się budynku i stanowisko jej prądownika racjonalnie obrane na dachu domu, z lewej strony przylegającego do płonącej budowli; z grzbietu tego dachu on skutecznie naciera na ognisko.

Szkoda że niepokazane jest użycie drabiny wysuwa-

nej: ona bardzo by się przydała dla ostatniego prądownika pozwalając mu nacierać na ogień nie tylko na dachu, ale i gasić pożar na piętrze.

Zasilanie sikawek wodą dobrze zarządzane. Obsadzenie tłumnicami zagrożonych dachów również dobre; nie uwzględnił Sz. Druh tylko obu placht, które w danym wypadku mogłyby oddać znaczne usługi.

Z objazdów i lustracji.

Dawno już nie gawędziliśmy z Wami, Szanowni Czytelnicy. Taki był nawal artykułów i korespondencji do naszego Przeglądu, że trzeba było odkładać i odkładać przygotowaną korespondencję na to... aby poszła do kosza; boć trudno drukować w Listopadzie o tem, co się widziało w Czerwcu; to by wypadło coś, jak „porady zimowe w Maju“.

Trudno jest kolejno opisywać wszelkie perygrynacje w ciągu tych kilku miesięcy, to też zatrzymamy się tylko na niektórych ciekawszych momentach z naszych objazdów.

Jednym z takich była gremjalna wycieczka podczas kursów pożarniczych w Częstochowie w połowie sierpnia r. b. do fabryki szkła p. f. „Huta Paulina“, gdzie jest doskonała straż fabryczna, zorganizowana półtora roku temu przez p. Juliana Geislera, młodego dyrektora, syna właściciela f. „Huty Paulina“ zamożnego strażaka, doskonałego organizatora i naczelnika, o czem przekonał się na rewji i ćwiczeniach tej znakomitej drużyny.

Chociaż w ostatnich dwóch numerach „Przeglądu Poż.“, straży tej była poświęcona po kilkanaście wierszy, jednak pod pióro nasze cisną się jeszcze słowa uznania i szczerego zachwytu nad ćwiczeniami, podczas których wykazała się cała sprawność i wyszkolenie młodej instytucji strażackiej.

Na dany sygnał trąbką, strażacy zaczęli szybko przybywać ze swych mieszkań, gdzie po skończonej pracy w fabryce przebierali się w uniformy.

Przyjemnie było patrzeć na zgrabnych, doskonale umundurowanych, przeważnie młodych druhów, z ochotą i werwą pomimo zmęczenia całodzienną uciążliwą pracą, spieszących do szeregów.

Te uformowały się szybko i sprawnie w jeden rząd oddziałami. 100 z górą druhów stanęło w ordynku. Zaczęły się ćwiczenia rzędowe. Szybko odliczywszy się do dwóch, uformowali dwurzędy, poczem bardzo sprawnie jak jeden mąż, stanęli w czwórkach.

Podczas pochodu dwójkami i czwórkami zachodzenia pod prostym kątem były idealne: równanie i krycie stale przestrzegane. Zwroty w pochodach, rzecz nie łatwa, we wszystkich kierunkach były wykonywane beznajmniejszego zamieszania, szybko, z prawdziwym tupetem.

Pochód sznurem z łączeniem się potem w dwójki, czwórki i ósemki, z rozstępem do ćwiczeń gimnastycznych bardzo dobrze przeprowadzono.

Po rzędowych ćwiczeniach nastąpił alarm i wyjazd straży oraz ćwiczenia z narzędziami i ratownicze na wspinalni.

Wieża ta jest w podwórzu fabrycznem, III-piętrowa, o trzech oknach w każdej kondygnacji. Niestety narzędzia, ciężka 4 kołowa z łamanymi dźwigniami sikawka i nieudolna dwukółkwa, oraz ciężka masywna drabina wysuwana bez samodzielnymi bezpiecznikami, nie odpowiadają sprawności Paulińskiej straży i jej potrzebom.

O ile by szybszą i znakomitą była pomoc przy pożarach, gdyby ta straż posiadała w swym tabore t. zw. pogotowie strażackie z lekką zdejmowaną sikawką nowego typu, gdyby miała drabinę wysuwaną lekką z automatycznymi bezpiecznikami.

Jednak pomimo tych ciężkich narzędzi, próba z nimi wypadła dobrze.

Dosyć sprawnie, pomimo przeszkód w łamanych dźwigniach, były przygotowane sikawki do działania. Nie bacząc na duży ciężar drabiny wysuwanej, topornicy ją szybko wzniesli i ustawili na drągach i prądownik zaczął z niej razić prądem dach remizy.

Drugi prąd był puszczonej z III piętra wspinalni, dokąd prądownik szybko i zgrabnie wspiął się po drabinkach hakowych, bardzo zręcznie zaruconych przez toporników.

Bardzo nam podobało się ćwiczenie z temi drabinkami.

Na dany sygnał trąbką *) sześciu toporników podbiegło do wspinalni, niosąc prawidłowo drabinki hakowe dolnym końcem do przodu wzniesionym, a hakiem z tyłu i stanęło w ordynku rzędem przy wieży, trzymając w powyższy sposób drabinki, co wyglądało bardzo efektownie.

O ile topornicy zaczynają wspinąć się natchmianem po przyniesieniu drabinek, to ten sposób uważamy nawet za lepszy od opracowanego w instrukcji, gdzie po ułożeniu drabinki przy wieży, topornikom poleca się schylić i ją uchwycić, co trwa sekundę dłużej.

Drabinki hakowe są w Straży Paulińskiej bardzo zgrabne, lekkie i poręczne, sprowadzono za poradą i przykładem Częstochowskiej straży z zagranicy.

Wspinanie się toporników było bardzo szybkie, płynne i zręczne: znać było doskonale wyrobienie i częste ćwiczenia.

Na szczególną uwagę zasłużyły ćwiczenia ratownicze z linkami. Spuszczanie się było prawidłowe i szybkie, spuszczenie ratowanych umiejętnie i sprawnie. A najwięcej nam zaimponował wynaleziony przez jednego ze zdolniejszych toporników Paulińskich sposób utrzymywania się na linie podczas spuszczenia się, na dowolnej wysokości i wykonywania różnych przytem czynności, jak rąbanie toporem, wejście do okna któregośkolwiek piętra, ratowanie omdlałego i t. p.

Pomysłowy druh, szybko spuszczaąc się z III piętra, raptownie zatrzymał się na wysokości okna I piętra, przez wyprężenie linki; poczem prawą ręką, którą zwieszoną w dół uprzednio popuszczał linkę, podniósł do góry, podając wyprężoną ciągle linkę lewej ręce. Trzymając w tej

*) Większość rozkazów podczas ćwiczeń Paulińskiej Straży wydawana była przez sygnały na trąbce; sygnały te energiczne a krótkie, doskonale były wygrywane przez zdolnego trąbaczka.

ostatniej obie części linki, górną nad karabinczykiem i dolną tylko co podaną, druh prawą ręką przesunął zwieszającą się część linki, podwójnie złożoną, pomiędzy wyprężone nad karabinczykiem linki pod lewą rękę i, owinawszy zadzierzgnął w pętlę, która silnym węzłem ścisnęła karabinczyk. Przez wsunięcie w tę pętlę lewego przedramienia on mocno i pewnie zawisł na linie i swobodną prawą ręką wydobył topór. Wbijając dziób topora w ścianę wspinalni, podciągnął się do okna i piętra.

Potem puścił okno i zawisł pionowo; wsadził topór do pochwy, wyjął lewą rękę z pętli i złapał nią linkę powyżej węzła i przez pociągnięcie prawą ręką wolnego końca linki, rozluźnił pętlę oraz węzeł; wyprężywszy linkę, opuścił prawą rękę w dół i spuścił się na ziemię.

Bardzo dobry i praktyczny sposób. Bylibyśmy wdzięczni Szanownemu Druhowi za dokładniejszy opis ilustrowany, paroma rycinami, bo bardzo nam zależy, żeby ogół Czytelników skorzystał z Jego doskonałego pomysłu.

Spółki te budowlane włościańskie rozwijają się w kraju w coraz szybszym tempie; bo wszędzie daje się odczuwać brak dobrych materiałów leśnych, z jakich nasz wieśniak dotychczas stawał swe budowle. Wobec wzrastającego ruchu budowlanego zapotrzebowanie na dobry ogniotrwały i niedrogi budulec, jakim jest pustak betonowy i dachówka cementowa, stale się zwiększa i ludzie, na początku nie dowierzający, stopniowo nabierają przekonania do tego tworzywa.

w 1910 roku powstało	2	spółki
" 1911 "	6	"
" 1912 "	12	"
" 1913 "	14	"

Większość z tych idzie dobrze, niektóre tylko nieliczne dla braku obrotowego kapitału chromają.

Jedną z żywotniejszych jest **spółka budowlana w Milejowie** pod Piotrkowem, założona parę lat temu przez ruchliwego i energicznego Pszczelińskiego Błażeja Jazdzą, organizatora również i Milejowskiej Straży Ogniowej.



Nowozałożona straż ogniowa w Kaczym Dole pod Warszawą.

Rozkazy były wydawane albo sygnałem albo energicznym głosem. Spokój i dzielna postawa oraz pewność siebie naczelnika i dowódców, godna podkreślenia. Ta pomysłowość, dążenia do ulepszeń, znakomite wyćwiczenie, szybka skuteczna pomoc, jaką straż Paulińska często niesie okolicy podczas pożarów, tętniące życie i werwa jej członków ochotników stawiają tę dzielną drużynę w rzędzie lepszych straży w Kraju.

Z Częstochowy udaliśmy się w Siedleckie do kółka rolniczego w Woli Zadybskiej, które pod wpływem naszych wykładów o budownictwie w Żelechowie, zapragnęło założyć spółkę budowlaną do wyrobu z betonu pustaków na ściany, dachówki na dachy i cembrowin na studnie. Piasek mają bardzo dobry, a zapotrzebowanie na materiały jest znaczne wobec komasacji pobliskich wsi i parcelacji ziem dworskich.

Po przemówieniu naszym i wyjaśnieniu o istocie spółki, jej zadaniach i znaczeniu, zapal ogarnął słuchaczy i kilkaset rubli zadeklarowano na ten cel.

Zaczął się w spółce od małego i z początku opornie szła robota i niedowierzali ludzie i szydzili: „bicz z piasku kręcisz“, mawiali. Jednak pomimo przeszkód i przeciwności dzielny Pszczeliński wytrwał i teraz jego wyroby rozchodzą się po okolicznych wsiach i coraz więcej zwolenników domów z pustaków znajdują.

W 1911 roku był postawiony taki *jeden* dom w zeszłym roku *trzy*, a w tym roku — *sześć* domów mieszkalnych stało, oprócz kilkunastu zabudowań gospodarskich.

Dowodem tego jest, że budownictwo ogniotrwałe betonowe czyni w tamtej okolicy, coraz większy postęp i przez wypróbowane swe zalety, dające mieszkania zdrowe, suche, ciepłe i tanie, wzbudza coraz więcej zaufania.

Byliśmy niedawno w jednym z tych domów z pustaków; schludnie i zacisznie, a ciepło w nim. Gospodarz bardzo chwalił i zdrowotność i taniość budowy, która już stoi dwie zimy.

Drzwi się nie zamykały prawie i „ludziska schodzili się a dziwowali, że pomimo trzaskają-

cego mrozu (do 18 stopni w końcu stycznia tego roku) jest tak ciepło i sucho, mówił do nas gospodarz.

Jeszcze lepszy przykład: W początkach grudnia r. z. podczas ciągłych deszczów wybudowano we wsi Łozach, też pod Piotrkowem dom z pustaków 12 calowej grubości. Pomimo za cienkich ścian (zwykle dają się tu z 16 calowych pust.) i nieodpowiedniej do budowy pory, dom ten mieszkalny opalany, bardzo szybko wysechł zupełnie i również okazał się na podziw całej okolicy bardzo suchy i ciepły, pomimo silnych mrozów. Trzeba jeszcze dodać na korzyść pustaków, że mimo taniej stosunkowo cegły pod Piotrkowem (około 10 rb. za tysiąc) włożenie wola budować z tych bloków, bo wznoszenie z nich ścian wynosi 5—6 razy taniej, niż z cegły (sama robocizna) i zaprawy wapiennej do tego wychodzi 4—5 razy mniej.

Przy wprawie można osiągnąć we wznoszeniu ścian z pustaków olbrzymie rezultaty: w ciągu 8-godzinnej pracy jednego majstra z pomocnikami i jednym lub dwoma ludźmi, donoszącymi materiał jest w stanie wymurować 200 do 300 pustaków 16 calowych! czyli 70—100 łokci kwadratowego muru; gdy tymczasem 1 murarz z pomocą muruje z cegły od 15—20 łokci na dzień. Znudziliśmy może was, Szanowni Czytelnicy, ale sprawa ta bardzo ważna i wielką przyszłość mająca w rozwoju budownictwa ogniotrwałego w kraju.

Sporo straży ogniowych zwiedziliśmy w okresie tych paru miesięcy, z tych sprawniejszych znaleźliśmy w Brwinowie i Ostrowcu.

Brwinowska straż składa się z wielu ruchliwych i ofiarnych jednostek; dzięki ich energii i pracy, w ciągu niespełna dwóch lat dzielna drużyna doskonale została wyekwipowana i wyćwiczona, czego dowodem są zdobyte pierwsze miejsca w zapasach strażackich w Milanówku i Łowiczu, oraz szybka skuteczna pomoc, jaką niesie ona okolicy podczas ognia.

Ostrowiecka Straż Ogniowa w Radomsku, dzielna postawą i sprawnym wyćwiczeniem, szczególnie w ratowniczych ewolucjach na wieży, robi dobre wrażenie. Doskonali mają tam sposób spuszczenia się po linie przez karabinczyk, tak jak w Koneckiej straży. Każdy topornik przy zjeżdżaniu po linie opiera się nogami o ścianę wspinalni, zwrócony bokiem i tym sposobem doskonale może widzieć górną i dolną część linki i, szybko spuszczaając się, zwalniać pęd dopiero przy zbliżeniu się do ziemi.

Kilka jeszcze straży i spółek zwiedziliśmy w Październiku, ale opis ich odkładamy do nast. numeru.

Podczas ciągłych peregrynacji spotkaliśmy jednego z druhów Radomskich, który zakomunikował, że władza miejscowa bardzo przychylnie przyjęła projekt przyszłego konkursu strażackiego. Niech wieść ta będzie bodźcem w naszych drużynach do pracy nad lepszym wykształceniem w zawodzie strażackim.

T.

Administracja i Redakcja „Przeglądu Pożarn.”
mieści się przy ul. Zgoda Nr. 8 (tel. 92-80).

Uwaga: Instrukcja ta wkrótce wydana będzie w osobnej odbitce.

Instrukcja dla straży ogniowych.

(Projekt).

(Ciąg dalszy).

14. Ćwiczenia z drabiną wysuwaną.

Na rozkaz: *Drabinę wysuwaną z wozu zdejm!* czterech strażaków podchodzi do wozu, zdejmując drabinę i niesie na miejsce ćwiczeń, przyczem górna część drabiny jest na spodzie, dolnym końcem naprzód.

Nr 1 i 2 niosą drabinę przy dolnym końcu. Nr 3 i 4 przy górnym, 1 i 3 trzymają drabinę prawą ręką, 2 i 4, lewą ręką.

Dalsze rozkazy są takie same, jak poprzednio. Drabinę układa się pod prostym kątem, jeżeli na to pozwala szerokość miejsca. W wąskiej ulicy drabinę trzeba ułożyć równoległe do budynku o 2 kroki od niego.

Na rozkaz: *„Do drabiny zwrot!”*

Każda para zwraca się twarzą do siebie.

Na rozkaz: *„Drabinę do góry wznies!”*

Nr 1 i 2 biorą drążki oporowe do rąk i stając tyłem do budynku, jeżeli drabina ułożona pod prostym kątem do niego, podpierając każdy jedną stopą o dolną podstawę drabiny, ciągnąc za drążki, pomagają tem przy podnoszeniu numerom 3 i 4, którzy, zwróciwszy twarzą do budynku, podnoszą drabinę, chwytając rękoma coraz to niżej za szczeble lub bocznice.

Przy podnoszeniu drabiny mniej więcej na 70°, Nr 1 i 2 z drążkami rozchodzą się na boki; po przechyleniu drabiny ku budynkowi opierają drążki o ziemię.

Nr 3 (lub 4) reguluje ustawienie spodu drabiny za pomocą śrub, kręcąc je w miarę pochyłości, zawsze w przeciwnym kierunku.

Po ustawieniu drabiny, Nr 4 chwytając za linkę i wysuwając górną drabinę do żądanej wysokości, bacząc na zaczepienie się jej bezpieczników o szczeble dolnej drabiny. Podczas wspinania się toporników po tej drabinie, Nr 1 i 2 trzymają za drążki, Nr 3 zaś 2 i 4 stają na dolnej poprzecznej desce.

Na rozkaz: *„Drabinę na dół — spuść!”*

Nr 4 podciąga za linkę cokolwiek drabinę górną dla odciążenia się bezpieczników, poczem spuszcza ją szybko popuszczając linkę.

Nr 1 i 2 po przechyleniu drabiny w przeciwną stronę, popuszczając drążki, pochylają ją i razem z Nr 3 i Nr 4 opuszczają na ziemię.

15. Ćwiczenia z drabiną t. zw. francuską o 3 częściach na dwukółowym wózku.

Na rozkaz: *„Drabinę w górę wznies!”*

Nr 3 chwytając sznur i szybko wyciąga górną drabinę. Nr 4, 5 i 6 wraz z Nr 1 i 2 regulują ustawienie, bacząc na to, aby drążkami tak była podparta, żeby linia jej była cokolwiek w środku wygięta do góry, a górny koniec ledwo dotykał ściany (dachu).

W drabinie bezpieczniki zawsze powinny być przygotowane i sprawdzone, czy dobrze działają, równie linka, blok; a bocznice, stykające się z sobą, nasmarowane lojem z grafitem dla lepszego ślizgania się.

Wspinanie się i schodzenie po drabinie takie samo jak na przystawnej, tylko podczas tego obowiązkowo Nr 1 i 2 pozostają przez cały czas przy drążkach i przytrzymują je. Nr 5 i 6 również pilnują drabiny przy podstawie, trzymając każdą nogę na niej. Rozkazy przy tem takie same: *„Po drabinie w górę marsz!”* i *„Po drabinie na dół marsz!”*.

Na rozkaz: *Drabinę w dół spuść!”*

Nr 3 pociąga trochę sznur, aby zruszyć bezpieczniki i puszcza go do całkowitego opuszczenia drabiny. Poczem Nr 5 i 6 tak samo chwytają za szczeble dolnej drabiny i razem z Nr 1 i 2, przytrzymując drążki, odnoszą drabinę, a Nr 3 i 4 podwożą wózek.

16. Ćwiczenia z drabinkami hakowymi.

Z temi dostawać się tylko można do okien górnych pięter, na dach zaś zawieszac jest niebezpiecznie z tego powodu, że drabinka na krawędzi dachu nie ma dobrego oparcia, gdyż krawędź dachu lub rynna może być słaba, a z powodu szerokiego grypsu hak zaczepia się za ledwie końcem i może się łatwo zgiąć i złamać.

Jest parę sposobów zawieszania tych drabinek i dostawiania się po nich na górne piętra.

Pierwsze ćwiczenie z drabinkami hakowymi: formuje się z nich łańcuch, prowadzący na górne piętro budowl. Ilość drabinek w łańcuchu jest zależna od ilości pięter w domu, na który się topornicy wspinają.

Weźmy dla przykładu ćwiczenia na trzypiętrowym domu, czyli należy się dostać do okna na trzecim piętrze. Rozkaz przygotowawczy: „**Z drabinkami do okna trzeciego piętra!**”

Na rozkaz: „**Półpluton po drabinki hakowe marsz!**” Wychodzi trzech strażaków, jak poprzednio, kroczą do wozu i wydobywają trzy drabiny.

Na rozkaz: „**Drabinki na ręce weź!**”

Nr. 1 i 2 i 3 biorą drabinki w obie ręce trochę bliżej haka i trzymają przed sobą w pozycji skośnej hakiem na dół i za siebie, dolnym końcem drabiny do góry.

Na rozkaz: „**Z drabinkami naprzód bieg!**”

Biegają w porządku jeden za drugim.

Na rozkaz: „**Drabinki przy domu złoż!**”

Strażacy układają drabinki pod prostym kątem ściany domu, hakiem do góry, w odległości od ściany jednego łokcia i stają po kolei, twarzą do drabinek w połowie tychże.

Na rozkaz: „**Pierwszy drabinę staw!**”

Nr. 1 zgina się szybko, chwytając drabinę za szczeble środkowe, pozostawiając dwa lub trzy między rękoma, podnosi nad głowę, następnie daje lewą nogą krok w lewo i drabinę jednocześnie schyla dolnym końcem i opiera tuż przy murze na ziemi.

Dalej, chwytając rękoma za bocznicę, stawia w położeniu pionowym przy murze z prawej strony okna i podnosi drabinę trzymając za bocznicę tak, aby hak był trochę wyżej parapetu pierwszego piętra.

Na rozkaz: „**Zwróć!**” obraca drabinę, krzyżując lewą ręką bliżej muru, prawą bliżej piersi.

Wskutek tego drabinka wchodzi ostrzem za parapet okna do wnętrza budynku, poczem pociągnięciem w dół wbija ostrza tej pily w parapet, przez co umacnia drabinę.

Na rozkaz: „**Po drabinie w górę marsz!**”

topornik wspinając się, zaczynając krok od lewej nogi, a prawą ręką chwytając za bocznicę, przyczem nogi powinny być zgięte w pałąk, a kolana rozstawione poza bocznicę, dalej rękoma chwytając się bocznic, krzyżując t. j. prawa ręka — lewa noga, lewa ręka — prawa noga.

Jeżeli dolny koniec drabinki wysoko wisi ponad ziemią, wtedy Nr. 2 podsadza strażaka Nr. 1, a potem podczas wspinania się kolegi przytrzymuje drabinę. Nr. 1 dochodzi do wysokości okna, zaczepia się karabinierem za ostatni szczebel i stojąc bokiem zwrócony w lewo (jeżeli pierwsza drabinka wisi z prawego boku okna), chwytając drugą drabinę, którą mu Nr. 2 podaje na rozkaz: „**Drugi drabinę staw!**”

Na tę komendę Nr. 2, po postawieniu (jak poprzednio przez Nr. 1) drabiny, podaje ją Nr. 1, który ją zwróconą hakiem na zewnątrz podnosi pionowo przy ścianie, do wysokości okna drugiego piętra i na rozkaz: „**Zwróć!**” tak samo okręca i zaczepia hakiem za parapet okna na drugim piętrze, posuwając do lewej ramy okna i pociągając.

Na rozkaz: „**Po drabinkach w górę marsz!**”

Obaj czyli Nr. 1 i Nr. 2, wspinają się jednocześnie.

Nr. 1 odczepia wprzód karabinier i wspinając się po drugiej drabinie, która dopiero co zawiesił, Nr. 2 wspinając się po pierwszej drabinie do wysokości okna I-go piętra i obaj zaczepiają się tak samo jednocześnie karabinierem za ostatni górny szczebel drabinek i czekają. Nr. 1 zwrócony teraz w prawo przy lewej ramie okna, zaś Nr. 2 w lewo w pozycji, w jakiej znajdował się poprzednio Nr. 1.

Na rozkaz: „**Trzeci topornik drabinę staw!**”

Nr. 3 stawia drabinę i podaje Nr. 2-mu, ten podnosi ją i daje Nr. 1, który tak samo podnosi ją do wysokości parapetu skłania III piętra i na rozkaz: „**Zwróć!**” tak samo zawiesza drabinę u prawej strony ramy i pociągając.

Tym sposobem formuje się łańcuch z drabinek od dołu do okna trzeciego piętra.

Na rozkaz: „**Po drabinkach w górę marsz!**”

Wszyscy trzej wspinają się jednocześnie, poczem Nr. 1, doszedłszy do wysokości okna III piętra poniżej pasa, przesadza lewą nogę, jeżeli drabinka wisi po prawej stronie okna. Następnie siada na oknie konno, zaś Nr. 2 i 3, przestępując na dolne końce następnych drabinek i wspinając się równocześnie każdy po swojej drabinie. Nr. 1 zeskakuje z parapetu do pokoju. Inni strażacy wspinają się tak samo, jak ich poprzednicy, i wchodzi przez okna trzeciego piętra po kolei.

Na rozkaz: „**Po drabinkach w dół marsz!**”

Nr. 3 siada konno na parapet okna prawą nogą na zewnątrz, jeżeli drabinka wisi po prawej stronie okna, i stawia ją na szczebel drabinki, poczem przesadza przez parapet lewą nogę i zaczyna schodzić w dół, stąpając tak samo i jednocześnie chwytając się na krzyż, t. j. lewą nogą, prawą ręką i odwrotnie.

Wprawnej strażacy mogą się spuszczać po hakowych drabinkach, ślizgając się po bocznicach, których trzymają się rękoma i kolanami. Jest to, jak już wspomniano, efektywny manewr, lecz niebezpieczny.

Po dojściu do końca drabinki Nr. 3 przechodzi na dolną drabinę, a jednocześnie Nr. 2 przesadza parapet i obaj schodzą po drabinkach: Nr. 2 powyżej, Nr. 3 poniżej, poczem Nr. 1 przesadza parapet, wszyscy trzej schodzą na ziemię po swych drabinkach i stają.

Jeżeli zamiast poprzedniego rozkazu komenderuje się: „**Drabinki w dół spuść!**”, to pierwsi dwaj strażacy po dojściu o piętro niżej stają, zaczepiają się karabinierami za najwyższe szczeble drabinek niższych, a Nr. 3 staje na ziemi, poczem strażak Nr. 1 podnosi trochę górną drabinę, przekręca ją hakiem na zewnątrz budynku, prowadzi lewą ręką bliżej piersi (odwrotnie, jak było przy zaczepianiu) i spuszcza w dół, podając Nr. 2-mu, który ją przyjmuje i dalej spuszcza, podając 3-mu.

Ostatni, spuściwszy w dół drabinę, stawia ją przy ścianie, opierając końcami o ziemię p. y murze. Robiąc prawą nogą krok w prawo, podnosi drabinę nad głowę i kładzie ją na ziemi w pozycji poprzedniej. Następnie Nr. 1 i 2 znów schodzą w dół, a Nr. 1 tak samo zdejmuje przedostatnią drabinę i podaje Nr. 2, który, stojąc na ziemi, układa ją tak, jak poprzednio uczynił Nr. 3. Wreszcie Nr. 1 schodzi na ziemię, zdejmując ostatnią swoją drabinę i układa na ziemi. Wszystkie numery stają każdy przy swojej drabinie, poczem następują rozkazy:

„**Drabinki na ręce weź!**” **Drabinki na wóz złoż!**”

17. Drugie ćwiczenie z drabinkami hakowymi. Ćwiczenie to tem się różni od pierwszego, że każdy z toporników wspinając się po swej drabinie i zarzuca ją coraz wyżej.

Na rozkaz: „**Pierwszy, drugi i trzeci, drabinki staw!**”

Nr. pierwszy wspinając się i po zrównaniu się z oknem I-go piętra staje na parapecie tegoż; bierze swoją drabinę, obraca ją hakiem na zewnątrz i szybko podnosi do góry, stojąc oparty bokiem o ramę okna.

Można również zawieszać drabinę za okno górnego piętra siedząc konno na parapecie dolnego.

(Przy początkowych ćwiczeniach należy puszczać na górę po dwóch strażaków, z których jeden zawiesza z okna drabinę, a drugi stojąc na podłodze przy oknie, oparty nogą, trzyma pierwszego w czasie zawieszania drabinki mocno za pas). W tym samym czasie topornik Nr. 2 stawia swoją drabinę.

Na rozkaz: „**Pierwszy i drugi drabinę zwróć!**”

Topornicy obróciwszy, zaczepiają je jak poprzednio, na rozkaz: „**Po drabinkach do góry marsz!**” każdy wspinając się po swojej drabinie i stając na parapecie okna.

Na rozkaz: „**Pierwszy, drugi, trzeci i t. d. topornik, drabinki staw!**”

Nr. Nr. 1 i 2 podnoszą drabinki, obracając je hakiem na zewnątrz i podciągają do góry, a Nr. 3, podnosząc swoją drabinę z ziemi, stawia ją i t. d. Takim sposobem formuje się łańcuch drabinek.

Przy spuszczeniu się z drabinek komenda brzmi: **Po drabinkach w dół marsz!** Wtedy wszyscy trzej schodzą po drabinkach i każdy, doszedłszy do końca swej drabinki, staje: Nr. Nr. 1 i 2 na parapetach okien, a Nr. 3 na ziemi.

Na rozkaz: „**Drabinki w dół spuść!**” Nr. Nr. 1 i 2, opierając ramiona o ramę okna lub siedząc konno na parapecie, podnoszą drabinki do góry, okręcając hakami na zewnątrz i spuszcza je, przyczem zaczepiają hakami za parapety okien, na których stoją (siedzą).

W tym czasie Nr. 3 spuszcza drabinę i układa na ziemi.

Następnie Nr. Nr. 1 i 2 schodzą i spuszcza drabinki i t. d., póki Nr. 1 nie złoży ostatniej swej drabinki na ziemi.

Dalsze ćwiczenia jak poprzednio.

Ćwiczyć należy tak długo i często, póki topornicy tych wszystkich manewrów nie nauczą się wykonywać szybko, śmiało i zręcznie.

Po wyćwiczeniu strażaków należy rozkazy **skrócić, t. j. zamiast rozkazów: „Drabinę do góry staw!”**

„Po drabinkach do góry marsz!” i t. d., wystarczy: „Z hakowemi drabinkami do góry na II (III lub IV) piętro marsz!” Strażacy sami szybko po kolei zawieszają drabinki i po nich się wspinają i wchodzą na okna, należy tylko komenderować przy zawieszaniu drabinek (gdyż strażak zawieszający drabinę, jej górnego końca nie widzi) w ten sposób: „Pierwszy (drugi lub trzeci) strażak, drabinę zwróć!” Tak samo ogólną jest komenda: „Z drabinkami w dół marsz!” a w tedy strażacy sami złączą, sami spuszcza drabinki i układają je na ziemi.

18. Ćwiczenia z bosakami.

Na rozkaz: „Półpluton bosaki z wozu weź!” kilku ludzi idzie do wozu i zdjawszy bosaki niesie, po dwóch trzymając za końce, jeżeli bosaki są duże; lżejsze bosaki biorą każdy po jednym.

Niosąc bosaki należy je trzymać okuciem w dół i baczyć, aby kogo nie zaczepić. Do każdego bosaka daje się wprawniejszego topornika, który kieruje zarzuceniem komenderując: „Bosak za—rzuć!”

Reszta strażaków lub ludzie, pomagający przy pożarach, chwytają za drążek, a część za linkę przymocowaną do kółka bosaka i na rozkaz: „Raz dwa rwij!” pociągają równo mocno, a wszyscy równocześnie.

Na rozkaz: „Bosak zdejm!” odczepiają bosak i składają na ziemi ostrzem bliżej domu.

Na rozkaz: „Bosaki na wóz złóż!” układają je, przypinając pasami.

19. Ćwiczenia z worem ratunkowym.

Na rozkaz: „Półpluton do wozu po wór marsz!”

Czterech strażaków biegnie do wozu. Nr. 1 i 2 biorą drabinki hakowe, a Nr. 3 i 4, zdjawszy wór wsuwają w ucha pokrowca drążek, na którym niosą.

Na rozkaz: „Wór przy domu złóż!” Nr. Nr. 1 i 2 składają drabinki a Nr. Nr. 3 i 4 wór.

Na rozkaz: „Z worem na II lub III piętro marsz!”

Nr. Nr. 3 i 4 odpinają sprzączki pokrowca i przymocowują drążek karabinem za ucho przy ramie. Nr. Nr. 1 i 2 wspinają się po drabinie lub po drabince hakowej do góry i spuszcza z okna II (III lub IV) piętra linki, których końce Nr. Nr. 3 i 4 zaczepiają za ucha przy ramie wóru.

Na rozkaz: „Wór do góry marsz!” Nr. Nr. 1 i 2 wciągają ramę wóru i zaczepiają hakami za parapet, odczepiają drążek i przekładają go przez pasy wpoprzek okna. Nr. Nr. 3 i 4 w tym czasie rozkładają złożone płótno wóru i odcinają od ściany, bacząc, aby wciągana rama wóru nie zaczepiała się o gzymsy, poczem chwytają mocno za krawędź rozporu i naprężają. № 1 (zwykle dziesiątnik) po umocowaniu ramy zaraz zawoła: „Gotowe!”

Komendant wydaje rozkaz: „Spuszczaj!”

Osobę ratowaną spuszcza się nogami naprzód i rądzi się jej trzymać ręce przy twarzy w celu ochrony od podrapania o płótno. Po spuszczeniu wszystkich na rozkaz: „Wór w dół spuść!” № № 1 i 2 wyjmują drążek z pasów i przyczepiają karabinem za ucho przy ramie, przy-

czem № 2 przytrzymuje ramę za obie linki, a № 1 odczepia haki z parapetu, potem wysuwa ramę poza parapet i przytrzymując razem z № 2 za linki, spuszcza ramę.

W tym czasie № № 3 i 4 układają wór w harmonię. W miarę spuszczenia się ramy należy całą złożoną część wóru wraz z pokrowcem przysuwać bliżej ściany.

Po złożeniu ramy № № 3 i 4 odpinają drążek, zdejmują linki z uszek i zapinają pokrowiec, przekładają drążek przez ucha. Nr. Nr. 1 i 2 schodzą w dół po drabinkach.

Na rozkaz: „Z worem do wozu marsz!” Nr. Nr. 3 i 4 biorą wór za drążek, a Nr. Nr. 1 i 2 odnoszą drabinki do wozu i tam składają.

20. Ćwiczenia z kocem do skakania.

Na rozkaz: „Półpluton, koc z wozu zdejm!”

4 strażaków biegnie do wozu, szybko zdejmują koc i przyniosłszy blisko ściany domu, kładą na ziemi, odpinają sprzączki i biorąc za cztery kątowne ucha, rozścielają.

W tym czasie podchodzą dwa plutony po 6—8 ludzi każdy, dzieląc się na 4 półplutony i stają przy czterech krawędziach koca.

Na rozkaz: „Koc na ramie weź!”

Wszyscy schylają się i chwytają każdy za jedno ucho, przy tem czterej pierwsi podnoszą po rogach i obracają się wszyscy, stojąc tyłem do środka koca przy samej ścianie.

Wachmistrz woła „Gotowe!” Na to naczelnik oddziału lub komendant komenderuje: „Pierwszy, skacz!”

Strażak (lub ratujący się) daje silny skok naprzód z okna, z wyciągniętymi wprzód nogami, aby wpadł na koc w pozycji siedzącej. W tym samym czasie strażacy, trzymający koc, wypreżają płótno. Po skoku pomagają ratującemu się zejść i znów wypreżają płótno, a Nr. 1 woła: „Gotowe!” i t. d.

Wogóle skok do płótna jest niebezpieczny i należy używać koca ratunkowego jak najrzadziej, w wyjątkowych tylko wypadkach, kiedy innych sposobów ratowania niema.

21. Ćwiczenia z linką ratunkową.

Najpraktyczniej jest nosić linkę ratunkową zwiniętą w pokrowiec w kłębek, który się nosi z tyłu pasa u prawego boku, przyczepiony karabinem do kółka przy pasie, oraz na sznurze z hakiem okiennym przez ramię. Można też nosić ją, splecioną różnemi sposobami przez lewe ramię.

Linka ratunkowa służy strażakowi do spuszczenia się samemu z wysokich miejsc i do spuszczenia osób ratowanych. Przy użyciu zdejmuję się pokrowiec z kłębkiem z ramienia, odpina się karabinerek z pasa, przytrzymując za kółko wplecione w koniec linki, rzuca się następnie kłębek razem z pokrowcem w dół i linka się rozwija. Zapomocą tego kółka robi się na końcu linki pętelkę, którą się zadziera za na wbity gwoździe ratunkowy lub na hak okienny. Splecioną linkę też rzuca się w dół, przytrzymując za karabinczyk.

a) W razie dużego niebezpieczeństwa, w braku gwoździ lub haka ratunkowego wbija się w ostatnie mocno ostrzem dzioba topór w podłogę przy oknie i do tego przywiązuje się linkę.

Potem strażak siada na parapet okna nogami na zewnątrz i bierze lewą ręką karabiner swego pasa i linkę i trzymając karabiner rozwartą, nawija prawą ręką kółko tegoż dwa (trzy) razy linkę końcem *uwiązany* (a nie swobodnym). Potem trzymając linkę mocno rękoma z obu stron karabinera, robi obrót i nogami opiera się o mur pod oknem. Poczem ratujący się spuszcza z okna, trzymając lewą ręką linkę poniżej karabinera i popuszczając ją powoli, a prawą powyżej*, odpychając ciało nogami od uderzeń o gzymsy i występy muru, zwrócony bokiem do ściany.

Wprawni strażacy zwykle trzymają się linki tylko lewą ręką poniżej karabinera i popuszczając ją powoli, a prawą silniejszy mogą trzymać wół ratowane osoby. Ręce muszą być w *grubych rękawicach*, chroniących skórę od zderzenia o linkę.

Spuszczając się należy z początku wolno, potem coraz szybciej i ku końcowi znów zwolnić, wypreżając linkę przy karabinerze.

b) Linka służy też do spuszczenia po niej z pięter ratowanych osób. W tym celu przywiązuje się daną osobę końcem linki mocno podwójnym węzłem, który wiąże się w ten sposób: koniec linki zaopatrzony kółkiem składamy we dwoje i owijamy naokoło ratowanego poniżej biodra i, zgławszy linkę we dwoje, przedzierzgamy ją przez kółko; uformowaną w ten sposób pętlę przerzucamy przez głowę i zaciskamy naokoło piersi i rąk. W ten sposób ręce są w części skrepowane i unieruchomione, co jest konieczne szczególnie dla osób bojaźliwych i nerwowych, które, mając ręce swobodne, czepiają się niemi w strachu za różne przedmioty i walczą ze strażakami, co przeszkadza bardzo ratowniczej akcji.

Po uwiązaniu ratowanego jeden strażak, stojąc na podłodze przy oknie, opiera mocno swój korpus o krawędź okna, a ręce o futrynę. Przez karabiner jego pasa drugi strażak owija dwa razy linkę i kładzie związane na parapecie okna, bierze do rąk linkę i obaj spuszcza ratowanego poza okno, poczem strażak trzymający linkę powoli ją popuszcza. Karabinier drugiego służy tu jako hamulec. Strażak, stojący na dole, uwalnia ratowanego z więzów i sznur swobodny wciągają strażacy do góry.

W trakcie tego drugim sznurem obowiązuje się tak samą następną osobę, potem spuszcza się ją.

22. Ćwiczenia II go oddziału sikawkowego.

Ćwiczenia z sikawką przenośną.

Do obsługi zwyczajnej sikawki potrzebny jest pluton od 6—8 ludzi oznaczonych każdy swoim numerem

* W niektórych strażach spuszcza się topornicy trzymając lewą ręką powyżej karabinera, a prawą poniżej.

w ten sposób, że numery nieparzyste stoją z lewej strony, a parzyste z prawej.

Sikawka na wózku znajduje się na lewym skrzydle oddziału.

Na rozkaz: „W lewo zwrot! marsz!” Pluton strażaków, złożony z 8 ludzi razem z prądownikami robi na lewo zwrot i kroczy do sikawki.

Nieparzyste (z pierwszego szeregu) przed frontem oddziału, a parzyste (z drugiego szeregu) za frontem podchodzą do sikawki i stoją po jej bokach.

Nr. Nr. 1 i 2 przy dyszlu, Nr. Nr. 3 i 4 u przedniego końca pomostu sikawki, Nr. Nr. 5 i 6 przy kołach, a Nr. Nr. 7 i 8 przy tylnym końcu pomostu; poczem robią: „Do przodu zwrot!” (wstecz zwrot).

Na rozkaz: „Sikawkę na ręce weź!” Nr. Nr. 1 i 2 biorąc dyszel do ręki, Nr. Nr. 3 i 4 za klamry pomostu. Na rozkaz: „Sikawka do ognia marsz!” biegną z sikawką na miejsce pożaru.

Na rozkaz: „Sikawka stanąć, stój!” zatrzymują się. Na rozkaz: „Sikawkę z wózka zdejm!” Nr. 7 wy-

muje sworzeń, umieszczony w tylnym końcu pomostu. Nr. Nr. 1 i 2 podnoszą dyszel do góry, Nr. Nr. 7 i 8 ciągną sikawkę za tylne klamry i zsuwają na ziemię.

Nr. Nr. 3 i 4, przytrzymując za przednie klamry, spuszcza ją na ziemię. Nr. Nr. 5 i 6 w trakcie tego przytrzymują wózek za szprychy kół, poczem Nr. Nr. 1 i 2 odwołują na bok wózek i wróciwszy do sikawki, stając przy zwiądle umieszczonym z przodu pomostu. Wszystkie Nr. Nr. stoją twarzą do sikawki: kolejne Nr. Nr. naprzeciw siebie — nieparzyste i parzyste, formując dwa szeregi. Prądownik (dziesiętnik) zdejmując z sikawki prądownicę i staje przed sikawką, twarzą do niej zwrócony.

Naczelnik II oddziału wydaje rozkaz: „Sikawkę spraw!” Wtedy prądownik robi „Wstecz zwrot!” i wraz z Nr. Nr. 1 i 2, którzy zdjęli z sikawki zwiądkło, biegną razem do ognia, trzymając za ręczki zwiądkło. Zwiądkło się rozwija, mając koniec węży złączony nasrubkiem z tłoczającym nasadem sikawki.

Wąż rozwija się o tyle, aby został pewien zapas, odłączając go od reszty węży, znajdującego się na zwiądle. Prądownik nakreśla prądownicę na koniec węży.

Nr. Nr. 1 i 2 odnoszą biegiem zwiądkło na miejsce. W trakcie tego Nr. Nr. 4 i 7, wyjawszy drążki z tulei przy sikawce (lub odpiawszy je od dźwigni), układają je do otworów dźwigni i stoją przy ich końcach. Nr. 5 dokręca łącznik węży tłoczącego, a Nr. 6 przykręca łącznik węży ssącego, po zdjęciu go z pomostu wspólnie z Nr. 8, poczem stoją przy drążkach. Nr. 5 przy przednim, a Nr. 6 przy tylnym. Nr. 8 bierze smok węży ssącego i wkłada go przez otwór beczki do wody (lub do stawu, przyczepiwszy pływak).

Nr. 3, mając torbę z podpinkami i bandażami, pilnuje linii węży, prostuje wąż tłoczący, bacząc, aby nie było skrętów i załamań, t. j. pełni czynność pomocnika prądownika.

Po odniesieniu zwiądła Nr. Nr. 1 i 2 stoją pośrodku drążków: Nr. 1 przy przednim, a Nr. 2 przy tylnym.

Jeżeli niema zwiądła, to do układania długiej linii węzowej potrzeba więcej ludzi, których dostarcza pluton węzowy. Każdy z nich ma swój węzowy i łączy węze w jedną linię węzową.

Po ułożeniu węży komendant lub wylotowy daje rozkaz głosem lub gwizdawką: „Woda naprzód!”

Nr. Nr. 5 i 1, 4—7, 2, 6, zaczynają pompować. Czynić to należy wolno, nie spiesząc się, starając się przytem dociągać tłoki do dna cylindra. Przy zamianie pustej beczki na pełną Nr. 8 komenderuje (nie głośno) „Woda stój!” i strażacy zaprzestają pompować.

Następnie wyjmują smok i trzymając go w rękę, woła na następną beczkę. Gdy beczka podjedzie, odmyka kłapę i zapuściwszy smok, komenderuje: „Woda naprzód!” Beczki pełne stają jedna za drugą, czekając kolei, a puste szybko odjeżdżają po wodę.

W razie wydłużenia węży lub przenoszenia na inne miejsce, prądownik, aby nie marnować wody, komenderuje: „Woda stój!” lub jeżeli sikawka stoi daleko, daje odpowiedni sygnał gwizdawką. Po przeniesieniu węży lub przedłużeniu, prądownik znów podaje sygnał: „Woda naprzód!”

Po skończonej robocie na rozkaz: „Sikawkę (do odjazdu) złóż!” każdy ze strażaków przy sikawce pełni swe zadanie: Nr. Nr. 1 i 2 biorąc zwiądkło, biegną do prądownika i pomagają mu odłączyć prądownicę od węży, Nr. 5 odłącza koniec węży tłoczącego od sikawki, Nr. 6 wraz z Nr. 8 odłączając wąż ssący od sikawki. Nr. Nr. 4 i 7 wyjmują

drążki z dźwigni i układają je przy sikawce. Wszystkie Nr. Nr. pochylają na bok sikawkę, aby wylać resztki wody; lekko pompują, otwierając przytem wodospustowe kraniki, jeżeli są (w starych sikawkach), a potem stoją w pozycji.

Nr. Nr. 1 i 2 rozkręcają węze i wylewają z niego wodę, podnosząc wysoko stopniowo od jednego końca do drugiego i skręcając je w duże kęgi, odnoszą do wozu lub kładą na pomoście sikawki, albo też na beczce. Można też wąż mokry lekko nawinać na zwiądkło.

Jeżeli zwiądkła przy sikawce niema, a węze wozi się w zwojach, to ci sami strażacy, którzy rozwijali węze, powinni każdy zwinąć swój wąż. To należy czynić, mając pomocnika, bo wąż jest mokry i nie można go dobrze nawinać.

Węze zwija się w krąg większy, starając się, aby nie zajęły wiele miejsca. i w takim stanie wiezie się do strażnicy, gdzie natychmiast należy je wysuszyć.

W zimie zamrożnięte węze trzeba układać bez zwiądania na długie sanie lub drabiny i tak przewozić.

Po złożeniu sikawki wkładamy ją na wózek.

Na rozkaz: „Sikawkę na wóz staw!” Nr. Nr. 1 i 2 dochodzą do wózka i trzymając za dyszel, podwożą do sikawki i podnoszą wysoko koniec dyszla.

Nr. Nr. 3 i 4, chwytając za przednie klamry sikawki, podnoszą ją i układają koniec pomostu na wózek. Nr. Nr. 5 i 6, trzymając za koła, podciągają wózek dalej. Nr. Nr. 7 i 8 przytrzymują tylny koniec pomostu sikawki przy ziemi, aby przy podnoszeniu na wózek nie posuwała się wstecz.

Poczem Nr. Nr. 1 i 2 przechylają szybko dyszel ku ziemi. Nr. Nr. 7 i 8 podnoszą sikawkę za tylne klamry i wsuwają na wózek.

Nr. Nr. 5 i 6 przytrzymują za koła, Nr. 7 wstawia sworzeń, przechodzący z tyłu sikawki przez pomost i platformę wózka.

W celu ułatwienia poznania tych ćwiczeń i czynności każdego numeru, wystawmy sobie, że przez środek sikawki (przez powietrznik) przeprowadzamy trzy linie, z których jedna przechodzi przez Nr. Nr. 3 i 8, druga przez Nr. Nr. 5 i 6, trzecia przez Nr. Nr. 4 i 7. Widzimy więc, że Nr. Nr. stojąc na końcu każdy z tych trzech linii, wykonywają te same prawie czynności, i tak: Nr. 3 odchodzi od sikawki wzdłuż węży tłoczącego, pilnując go, Nr. 8 odchodzi ze smokiem węży ssącego do beczki, Nr. Nr. 5 i 6 przykręcają łączniki: Nr. 5 węży tłoczącego, a Nr. 6 ssącego — wreszcie Nr. Nr. 4 i 7 układają drążki do dźwigni.

Podano tu ćwiczenia z jednym rodzajem ulepszonej sikawki.

Cwiczenia przy sikawkach niezdejmowanych z platform, dwu i czterokołowych są prostsze i łatwiejsze tu je z podanych wzorów ułożyć.

Należy baczyć na to, aby każdy strażak plutonu sikawkowego i plutonu węzowego przeszedł kolejno w ćwiczeniach wszystkie numery.

W tym celu po zadowalniającym dokonaniu ćwiczenia z sikawką komenderuje się: „Do przodu zwrot!” i „O jedno miejsce naprzód marsz!” Wszyscy posuwają się o jeden numer naprzód, czyli Nr. Nr. 3 i 4 stają na miejscach — Nr. Nr. 1 i 2, Nr. Nr. 5 i 6 — na miejscach Nr. Nr. 5 i 4, a Nr. Nr. 7 i 8 na miejscach Nr. Nr. 5 i 6, zaś Nr. Nr. 1 i 2 robią zwrot w tył: Nr. 1 w lewo, zaś Nr. 2 w prawo, i krocą na miejsca Nr. Nr. 7 i 8.

Z tą nową obsadą przechodzimy kolejno wszystkie ćwiczenia, a potem znów komenderuje się jak poprzednio.

Następnie, chcąc, aby numery nieparzyste stanęły na miejsca numerów parzystych, komenderuje się: „Do sikawki zwrot!”

Na co wszyscy stają twarzami do sikawki, poczem na rozkaz: „W prawo zwrot!” numery nieparzyste zwracają się twarzą do tylnego końca sikawki, a parzyste do przedniego i na rozkaz: „Dokola marsz!” obchodzą sikawkę i stoją.

W tem ustawieniu znów należy przejść kolejno 4 ćwiczenia, tak aby każdy strażak, mający numer nieparzysty, przeszedł wszystkie ćwiczenia numerów parzystych i odwrotnie.

Te same manewry należy odbywać i przy ćwiczeniach z drabinami. przyrządem ratunkowym i t. d.

23. Ćwiczenia z sikawką 4-kołową.

Rozkazy te same, jak przy zdejmowanej.

24. Ćwiczenia przy hydroforze.

Najlepiej dać do hydroforu 6 ludzi; z tych Nr. Nr. 1, 3, 5 stoją z lewej strony, a Nr. Nr. 2, 4, 6 z prawej strony maszyny.

Na rozkaz: „Hydrofor do działania - spraw!”

Wszyscy odpinają paski, którymi przymocowane są waży ssący i zwijadło, potem Nr. 1 i 2 wyjmują zwijadło i podają Nr. 5 i 6, którzy je rozwijają, przyczem Nr. 6 nakręca na koniec węża tłoczącego rurę zgietą, a Nr. 5 odnosi zwijadło. Nr. 1, 2 i 3 zdejmują waży ssący, a Nr. 1 zpuszcza smok do wody, przyczepiwszy doń pływak, Nr. 2 podnosi za dyszel i stawia hydrofor pionowo i naśrubowuje łącznik węża ssącego. W tym czasie Nr. Nr. 3 i 4 rozkładają dźwignię i wstawiają drażki do pompowania. Do tego stoją z jednej strony Nr. Nr. 2 i 4, z drugiej Nr. Nr. 3 i 5 i na rozkaz: „Woda naprzód!” pompują.

Nr. 1 pilnuje smoka.

Nr. 6 pilnuje napełniania beczek.

Na rozkaz: „Hydrofor (do odjazdu) złoź! te same Nr. Nr. składają swoje części hydroforu.

Inne ćwiczenia III oddziału są proste. Ograniczą się więc do podania tylko paru rozkazów:

„Beczka do sikawki daj!”

„Odjeżdżaj”, (z pustą beczką po wodę).

„Łańcuch wody spraw!”

„Łańcuch wodny zwiń!”

25. Ćwiczenia IV oddziału prądkowego.

Ćwiczenia te polegają na szybkim urządzeniu kordonu (łańcucha).

Pluton powinien stać w dwurzędzie pierwszy rząd Nr. Nr. nieparzyste mają linki, drugi jest bez linek. Nieparzysty Nr. z parzystym stanowią parę.

Na rozkaz: „Kordon spraw!” wszyscy zdejmują linki. Nr. 1 koniec swej linki podaje sąsiadowi N-rowi 2-mu, a sam trzyma za drugi koniec i stoi w miejscu. Nr. 2 wraz z innymi biegnie w kierunku zatoczenia kordonu, rozwija pierwszą linkę i staje na jej końcu, poczem Nr. 3 podaje też koniec swej linki Nr. 4-mu i sam bierze drugi koniec, Nr. 5 biegnie dalej wraz z następnymi numerami i rozwija drugą linkę i t. d.

Na rozkaz: „Kordon zwiń!” każda para splata swoją linkę i przewiesza przez ramię.

26. Ćwiczenia z wozem.

Na sygnał: „W prawo (lewo) zajeżdżaj!” pierwszy skręca półkolem w prawo (w lewo), następnie zaprzęgi zwracają się za śladami pierwszego.

Na sygnał: „Stój!” wszyscy osadzają konie.

Na komendę lub sygnał: „Z wozów zejść!” strażacy jednocześnie zeskakują z wozu rekwizytowego i sikawek i stają po obu ich stronach w porządku, w jakim siedzieli, zwróceniem twarzami do przodu.

Beczkiowi strażacy stają każdy przy koźle beczki z prawej strony. Jeżeli beczkowy stał na stopniu za beczką, to staje przy tylnym kole z prawej strony.

Na komendę lub sygnał: „Na wozie siadaj!” wszyscy jednocześnie wskakują, robią ten manewr szybko i sprężyście, starając się jednak uczynić to lekko, nie wywierając wstrząszeń i uderzeń na resory.

Po komendzie: „Z wozów zejść”, następuje komenda: „Przy wozie szyk zwrot! marsz!” wtedy wszyscy robią „wstecz zwrot”, i schodzą się parami.

Po minięciu przez ostatnią parę wozu brzmi rozkaz „W lewo zwrot!” i „W lewo zachodź!” i po zrównaniu dwuszeręgu rozkaz: „Naprzód marsz!” a po dojściu do linii frontu: „Stanąć! stój!”

Na rozkaz: „Do wozów zwrot! marsz!” dwuszeręgi robi: „wstecz zwrot”, maszeruje aż poza tył wozu i na rozkaz: „W prawo zachodź!” zachodzi. Następnie po zrównaniu się z wozem na rozkaz: „W prawo zwrot!” zwracają się do wozu, rozdzielają i stają przy swych miejscach.

Ostatnie ćwiczenia nie są konieczne i przydają się tylko podczas rewii.

27. Ćwiczenia ogólne z taborem.

Dla przykładu weźmy straż wiejską.

I oddział składa się z dwóch plutonów po 6 ludzi.

Oddział ten ma drabinę i bosaki na wózku dwukółowym.

II oddział składa się z dwóch plutonów po 8 ludzi i ma sikawkę na wózku.

III oddział składa się z dwóch plutonów po 6 ludzi i ma 2 beczki ręczne.

Na rozkaz: „Tabor wprost zwrot!” wszyscy skręcają dyszele w lewo (lub wprost) i stają: naczelnicy każdy przed swym oddziałem, a dziesiątnik na prawych skrzydłach.

Na rozkaz: „Tabor w prawo zwrot!”

Strażacy przy narzędziach skręcają dyszele w prawo, a oddziały luzne i rezerwy robią zwrot w prawo.

Jeżeli rezerwy są duże, to przytem komenderuje się: „Rezerwy w czwórki w prawo zwrot!”

Oddawanie honorów starszyźnie.

Strażak w mundurze obowiązany jest zawsze i wszędzie pozdrawiać tak swoich przełożonych, jak innych strażaków wyższych rangą, chociażby ośobiście sobie nieznanymi, oraz byłych członków Straży wyższych stopni.

Grzeczność wymaga, aby członkowie korpusu straży, występujący w mundurach, równi rangą, też wzajemnie się pozdrawiali.

Pozdrawianie odbywa się w następujący sposób:

Prawą rękę przykładą się do kasku do prawej skroni.

Rękę podnosi się do kasku szybko, wytrzymuje się ją przez trzy sekundy, poczem szybko się ją opuszcza w dół.

Przed ukłonem przybiera się postawę „Baczność”. W pochodzie przed ukłonem należy się, tak jak się idzie na rozkaz: „Baczność”, iść ze zwrotem głowy w stronę odbierającego ukłon. Na trzy kroki przed odbierającym ukłon przykładą się rękę do kasku, a opuszcza się ją trzy kroki za nim.

Jeżeli nie ma kasku na głowie, nie należy przykładać ręki do głowy. Przy powitaniu używać wyrazu: „Czołem!”

Kursy pożarnicze w Częstochowie i Zjazd w Łowiczu wykazały, po za wielu dodatnimi stronami i to, że w kraju naszym nie brak jednostek, z zamiłowaniem badających postępy pożarnictwa i jego rozwój w dobie obecnej. Zwracamy się przeto niniejszem z uprzejmą prośbą do tych właśnie osób, by raczyły zasilać pismo nasze wiadomościami fachowymi, by zechciały podzielić się z szerszym Ogółem swymi obserwacjami i erudycją zawodową. Chętnie i z prawdziwą wdzięcznością Redakcja nasza przyjmie wszelkie artykuły z dziedziny teorii i praktyki pożarowej — to też o nie usilnie prosi i oczekuje.

Kronika Bieżąca.

— Pożar i zatonięcie okrętu. Katastrofa, przypominająca grozą zatonięcie „Titanica” zdarzyła się znów na otwartym morzu, której szczegóły przytaczamy poniżej:

Okręt „Karmania”, otrzymała telegram iskrowy, wzywający pomocy od „Volturna”, pośpieszył tam natychmiast pełną parą, robiąc wśród wielkiej burzy 20 węzłów. W południe przybył do „Volturna”, którego część przednia stała w płomieniach. Okręt palił się szybko. Śruba jego zawiązała się w linę, służącą do spuszczenia łodzi ratunkowych.

Tylko dwie łodzie szczęśliwie spuszczone na wodę. Cztery inne burza rozbiła o ścianę okrętu, a ludzie, którzy w nich byli, utonęli. „Karmania” wysłała łodzie i manewrowała w odległości 100 stóp. Widziano podrózników, stojących na tylnej części okrętu. Załoga usiłowała walczyć z pożarem. Ośiem parowców popołudniu było na miejscu katastrofy. Gdy pod wieczór burza nieco zmalała, z wszystkich okrętów wypłynęły łodzie i zbliżyły się do „Volturna”. Gdy zapadła noc, „Karmania” puściła w ruch reflektory, aby wyszukać ludzi i łodzie walczące z falami. O godz. 9 w. środek okrętu zajął się i nastąpił silny wybuch.

Okręt był skazany na zagładę. Dzienniki podają szczegółowy obraz, jaki przedstawiał „Volturno”, otoczony ogromnymi parowcami, z których przypatrywało się katastrofie tysiące podrózników. Z powodu wielkich fal niepodobna było nieść pomocy. O g. 9 m. 30 z wody tuż przy „Karmanii” usłyszano krzyki i ujrano podrózników 3-ej klasy, zaopatrzonych w pasy ratunkowe, pływające po wodzie. Z Jednego

z nich wyciągnięto, krzyk innych wnet ustał. Nad ranem „Vulturna“ jeszcze był nad wodą. Podróźni ciągle jeszcze stali na tylnej części okrętu. Burza zmalala a flotyla łodzi otoczyła rozbity okręt.

Na łodziach ratunkowych rozgrywały się wstrząsające grozą sceny. Ratunek utrudniało wzburzone morze, fale były tak wysokie, że nie sposób było myśleć o pomocy. O godz. 9 wieczorem widom na okrętach, które przyjechały na pomoc, przedstawił się straszny, choć imponujący widok. Oba kotły wyleciały w powietrze, poczem snopy rakiet strzelały wysoko w górę. W blasku tego groźnego oświetlenia widać było tłum ludzi, zgromadzonych na wystającej jeszcze z nad wody części okrętu. O wschodzie już tylko krawędzie „Vulturna“ wystawały nad wodą.

Podczas pożaru rozgrywały się na pokładzie „Vulturna“ sceny okropne. Podróźni, zmuszani do gaszenia pożaru, odmawiali posłuszeństwa po pracy kilkogodzinnej. Wówczas kapitan zmuszał ich do akcji ratunkowej, grożąc rewolwerem. Wielu, zagnanych w ten sposób do ognia, zginęło wśród płomieni i dymu.

Kobiety i dzieci płakały, krzyczały i modliły się głośno. Mnóstwo osób uległo wstrząśnieniu nerwowemu. Inni szukali ratunku, skacząc z pokładu do morza. Pomimo 11-tu parowców, które przybyły z pomocą, akcja ratunkowa była przez całą noc niemożliwa wobec gwałtownej burzy. Ogółem uratowano 485 ludzi, a w tej liczbie 25-łu ludzi załogi, ofiarą zaś pożaru i fal padło 103 pasażerów.

Z kroniki pożarów na okrętach przytaczamy poniżej następujące, jakie zdarzyły się w ostatnim dziesięcioleciu lat:

W r. 1896 zgorzał, skutkiem wybuchu, na pełnym morzu parowiec japoński „Keang Ping“, przyczem 500 osób spaliło się, a w części utonęło. Dn. 2 grudnia r. 1908 zapalił się ładunek nafty na parowcu „Sardynia“ pod Malta, a 100 pielgrzymów maurytańskich zginęło w płomieniach. W rok później spalił się wielki parowiec „Waratah“ na pełnym morzu pod Manilą, przyczem 300 osób zginęło. W tym samym roku postradało życie 100 osób na parowcu niemieckim „Prezydent Roka“ podczas pożaru. W roku 1911 spaliło się 60 Koreańczyków na parowcu „Amurski“. Największa katastrofa pożarowa zdarzyła się wszakże w r. 1906 na nowojorskim parowcu wycieczkowym „General Slocum“, na którym zginęło na Hudsonie 1.200 pasażerów, przeważnie dzieci ze szkół.

— Katastrofa i pożar w kopalni Cardiff (w Anglii). Drobną pył węglowy, trudną akcją ratunkową, system kanałowy, w którym się trudno orjentować pod ziemią, sprawiają to, że wybuchy i pożary w kopalniach są częste i w swych skutkach okropne. Takiej katastrofie ulegli górnicy w dn. 14 paźd. w kopalni Cardiff, przyczem około 400 ludzi padło ofiarą płomieni w mrocznych podziemiach i trupów ich zapewne nigdy już nie ujrzą najbliżsi z rodziny.

Akcję ratunkową w kopalni w Cardiffie wstrzymano, niema bowiem nadziei wyratowania zasypianych 375 ludzi. Trupy górników, wydobytych z kopalni, ustawiono w jednej z hal maszynowych, dokąd dopuszczane są rodziny, dla rozpoznania swoich. Rozgrywa się przytem wstrząsające sceny. Według przybliżonych obliczeń, po zasypianych górnikach pozostało około 1000 wdów i sierot. Zdaniem lekarzy i ludzi fachowych, śmierć górników nastąpić musiała mentalnie. W całej Anglii panuje żaloba. Widowiska i zabawy publiczne odwołano.

O ile udało się dotrzeć do ganków, znaleziono same trupy, leżące w rozmaitych pozycjach. Przy życiu znaleziono tylko jednego konia.

Olbryzia katastrofa w Cardiff przypominała inne tego rodzaju nieszczęścia, które wydarzyły się w kopalniach europejskich i amerykańskich.

Największa katastrofa, o ile sięga pamięć ludzka, zdarzyła się w Courrières we Francji, gdzie przed 7 laty zginęło w kopalni węgla 1.200 robotników. Ale najliczniejsze katastrofy kopalniane wydarzają się w Anglii, która pod tym względem jest krajem klasycznym. Pamiętną dla angielskich górników jest katastrofa, która w r. 1866 nawiedziła kopalnię „Ock“ w Yorkshire, gdzie zginęło 361 górników. W r. 1877 zginęło w szkockiej kopalni węgla „High Blantyre“ 250 górników, w r. 1890 w kopalni „Blanerch“ padło ofiarą katastrofy 176 robotników, w r. 1894 w kopalni „Albion Pontrypridd“ zginęło 286 górników. W kopalni „Universal“, nawiedzonej obecnie katastrofą, powstał wybuch w r. 1901 i wtedy ofiarą jego padło 83 górników.

Największa katastrofa kopalniana w Niemczech wdarzyła się w kopalni Radbod koło Hamm przed 5 laty. Zgi-

nęło wtedy 341 ludzi. W szybach „Regen Gottes“ i „Hoffnung“ w Plauen powstały w r. 1869 katastrofy skutkiem wybuchu gazów. Ofiarą katastrof padło 274 osób. Podczas katastrofy w kopalni Reeden w zagłębiu Saar zginęło 148 górników w r. 1907. Dwie katastrofy w Bochum pochłonęły w roku 1898 ofiar 119, w r. 1912 zaś 103.

W belgijskiej kopalni „Anderlus“ koło Mons zginęło 205 robotników w r. 1892. Amerykańska kronika katastrof kopalnianych jest także obfita. I tak w r. 1907 skutkiem wybuchu w kopalni „Dore“ zginęło 500 górników. W tym samym roku katastrofa, która nawiedziła jedną z kopalń spółki pod firmą „Fairmont Coal“, pochłonęła 400 osób. W roku 1909 w kopalni „Marianna“ zginęło 300 górników, w r. 1911 w Knoxville 200, a w pensylwańskiej kopalni „Cincinnati“ koło Finleyville 120 górników. Wszystkie wybuchy i katastrofy w kopalniach połączone są z pożarami długotrwałymi.

— ożar składów zboża. 10 paźd. o g. 10 wiecz., na st. Bielce z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar w należących do rosyjskiego banku handlowo-przemysłowego składach zboża.

Gaszenie pożaru było utrudnione brakiem dostatecznej ilości przyrządów pożarniczych, beczek i sikawek. Brakowało również ludzi; to też wysiłki nie osiągały celu, płomienie ogarniały coraz to nowe budynki i po paru godzinach daremnie zmagania się z ogniem wszystkie składki zboża palily się, jak świeca.

Na drugi dzień płonęło już samo zboże. Pomimo ludzkich wysiłków garstki ratowników, ogień przerzucał się na sąsiednie zabudowania stacyjne, których, pomimo wszystko, nie zdołano uratować.

Na razie wiadomo, że w płonących składach znajdowało się około 500,000 pudów zboża. Straty są bardzo znaczne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, sięgają one 700,000 rb.

Zjazd we Lwowie ochotniczych straży ogniowych odbył się dn. 28 i 29 września 1913 r. przy nader licznych udziałach uczestników. Jest to z kolei XV zjazd, jaki się odbył w Galicji, i jaki wzorem poprzednich zjazdów, nie pozostał bez śladu dla dalszego rozwoju i doskonalenia zawodu strażackiego.

Redakcja nasza pozwala sobie na miejscu tem podziękować najserdeczniej Komitetowi organizacyjnemu za nadesłane zaproszenie.

Sprawy jednak natury od nas niezależnej nie pozwoliły nam wziąć udziału w tym Zjeździe, wobec czego musieliśmy ograniczyć się do przesłania depeszy Komitetowi Zjazdu naszych życzeń dalszej i owocnej pracy na polu pożarnictwa

Odpowiedzi Redakcji.

— W nry E. Balcer i J. Kowalewski w Brwinowie. Listy, prosiące niesłusznie zarzuty i niesmaczne zaczepki, podane w N^o 8 „Strażaku“ a skierowane w naszą stronę, otrzymaliśmy i najzupełniej solidaryzujemy się z treścią tych listów. Trzymamy się jednak metody, polegającej na sanacji stosunków, nie zaś na ich zabagnianiu. Należy być wyższym ponad ludzkie dąsy i dać możność stronie przeciwnej samej się ośmieszyć. Traktując sprawę poważnie, nie możemy zejść z drogi obranej i wdawać się w polemikę z autorami anonimowymi. Żałujemy na to czasu i miejsca. Za słowa uznania—Bóg zapłać!

— S. Zarząd Koneckiej Straży W odpowiedzi na zapytanie śpieszmy podać informacje poniższe. Najlepsze są łączniki zaczepne system Königa w Kolonji lub też t. zw. „Kolońskie normalne łączniki“. O zaletach tych łączników będzie mowa w następującym N^o „Przeglądu“ w artykule inż. J. Tuliszkowskiego.

— S. Zarząd Straży ogniowej w Piotrkowie List otrzymaliśmy. N^o stosowne wysłano jednocześnie z książką.

— W nry P. K. wiadomości w Kownie Tłumnice są to miotły splecione w postaci wachlarza na płask, obsadzone na drążkach osikowych, 5—6 łokci długich. Owinięte w rohoż i ob-szyte w grube płótno trzymają w sobie długo wodę i niemi można doskonale bronić się od t. zw. lotnego ognia (główni, snopków palących się, isker) padającego na słomiane strzechy z pobliskiego pożaru. One szczególnie podczas wiatru na pożarze oddają znaczne usługi.

Edmund Czapliński.

4)

LUDZIE IDEI

CZYLI

Straż Ogniowa w Gapsowie.

Obrazek z życia strażackiego na prowincji.

— ** —

Tymczasem powierzony opiece profesora aptekarz wypychał pieniędzmi pugilares.

Pieniądze te widocznie w grę wchodzić miały, gdy zwrócił na nie uwagę profesor.

— Ależ starczy, magistrze. No, chodźmy!

— Baziu! pożegnała ich pani, — w twych rękach moja sprawa.

Pod brzmieniem tych słów pan domu maszerował obok profesora.

Na barach swych poczuł ciężar, który dziwnie mu jakoś kępował kroki.

Strach? lęk? — pomyślał.

I obtarł z czoła krople potu.

Aż wreszcie targnął nim gniew srogi.

— Jak Boga kocham zwarzowały baby! Co sądziś o tem, profesorze?

— Widzę powodzenie sprawy.

— Ciekawy jestem, jakie?

Profesor się uśmiechnął.

— W zdobyciu choćby pana.

— Bez przekonania, specjalności?

— Pierwsze przyjdzie z krytyką, której panu, bądź pewny, nie pożałuje rejent. Na tryumf jego nie pozwoli ci słabostka ludzka — ambicja i miłość własna. Drugie wyrobi się z biegiem czasu — masz pan prócz tego mnie i „Przegląd Pożarniczy“.

Aptekarz odetchnął z ulgą.

Spojrzał życzliwie na profesora:

— Panbyś Sokratesa przekonał.

— Jeśliby tenże Sokrates nie chwycił się praktyczniejszej drogi — nie ujął za kołnierz lub fryzurę całej wogóle inteligencji naszych miast i nie postawił jej na nogi. Wtedy ujrzelibyśmy cuda — roześmiał się profesor. Ale to remiza.

Budynek, nazwany szumnie przez profesora „remizą“, był sobie zwykłą magistracką szopą, jakich dziś jeszcze spotyka się wiele ku utrwaleniu zabytków przeszłości lub też ku publicznej usłudze w prowincjonalnych miastach. Od frontu zdobiły ją liczne, lecz całkiem dla oka niewyraźne ornamentacje, ze stylu, jak sam burmistrz twierdził, renesans; tył zato od strony ratuszowego podwórza przedstawiał tak obrazową panoramę otworów i dziur, że dla najniewybredniejszego amatora-turysty mógł służyć za trafne tło do zdjęcia jaknajstarożytniejszych ruin. Ponadto

celował uderzającą zakłęśnością dachu, szczytem szczególniejszej uwagi osób, znajdujących się wewnątrz, oraz niezliczoną ilością szczurów.

Budynek ten do czasu objęcia go przez straż przechodził różne koleje: to służył za przewencyjny areszt, to za przytułek dla dziadów, w latach epidemii za „morgę“ dla cholerycznych, za mieszkanie dla burmistrza, wrzniętą zaś przybycia do do miasteczka wędrowną trupę — za najwspanialszą dla jej celów widowie.

Z chwilą zorganizowania straży oddany został na jej wyłączny użytek.

A dawał jaki?

Oto, że nasz profesor, dbały o porządek i czystość strażackich rekvizytów, niszczonych przez ściekające z dachu strugi wody i wolny dostęp magistrackiej trzody przez znajdujący się z tyłu dwór do wnętrza, wychodził ze zwykłej równowagi i wzywał o pomstę do nieba.

Nie bali jej się jednak ani magistrat, ani trzoda.

Wnętrze szopy służyło również za miejsce zebrania dla straży, nie było bowiem w całym Gapsowie odpowiedniejszego terenu na pomieszczenie dość licznej korpusu straży.

W tym celu wytaczano na magistrackie podwórko cały tabor, opróżnione zaś wnętrze zastawiano stołem i kilku ławkami ze szkoły.

W chwili nadejścia naszych panów było już w sali gwarno jak w ulu. Głos dependenta Pasternackiego rej wodził.

— Agituje — uśmiechnął się profesor i uchylił drzwi od sali.

Gwar przycichł, jak na komendę: siedzący z miejsce powstawali.

— Czy wszyscy są? — zapytał donośnie profesor.

— My wszyscy! Panów z zarządu tylko nie ma! — odpowiedziano hurmem.

Profesor przytknął drzwi.

— Ot punktualność nasza — lekceważenie czasu innych.

Chodźmy, magistrze, na podwórko!

Pan aptekarz pierwszy raz w życiu ujrzał zbliżoną tabor; przyznał jednak, że pomimo nieodpowiedniego pomieszczenia prezentował się bardzo starannie.

Profesor nie szczędził mu swych objaśnień.

— To, — mówił wskazując na sikawkę, — dwucylindrowa „troetzerówka“, nabyta w roku zeszłym, dająca około 30 wiader na minutę. Zastępuje nam często hydrofor.

Zdziwił się pan aptekarz.

— Uważa magister? Smok jej, zwany w technice częścią ssącą, sięgający na głęboką 12 stóp, nie mógł być do studni naszych używany, posilkować się więc musiał kadzią, z której czerpał wodę. Wody tej nie mogły nadażyć wozić zale-

dwie cztery nasze beczki, które i przy pozostałych dwóch sikawkach też samą funkcję pełnić miały; stąd ciągle pauzy, wyczekiwanie... Połączwszy z tym smokiem drugi takiż, otrzymałem długość 24 stóp, którą zanurzyć mogę w najgłębszą naszą studnię i wybrać z niej wodę do dna. Studni zaś w naszych podwórzach nie brak. Zważywszy, że wylotowy wąż za pomocą łączników rozpuścić dowolnie mogę, ot choćby jak stąd do apteki, otrzymuję prąd nie tak silny, co prawda, lecz stały. Ekonomja czasu i ludzi, co przy pożarze rzecz niemała.

Magister zainteresował się konstrukcją.

— Te sikawki, — ciągnął profesor dalej, — to system stary, „pudełkowy“, dość często na prowincji u nas spotykany. W użyciu zupełnie niepraktyczny, gdyż wymaga przelewania kubelkami do tych właśnie „pudełek“ przywożonej beczkami wody, a ileż przy tem subiektywności, rozlewania!... W dodatku zaopatrzony był w mosiężne prądownice, przytwardzone, ot tu, wprost do kotła i tamujące swobodę ruchów maszyny, której przy pożarze zbliżka ustawić się nie da. Te kazałem odjąć, wzamian zaś obsadzić parcie węża z nasadami, którymi mogą obracać swobodnie nawet i z dalszej przestrzeni, bez potrzeby posuwania maszyny. Marzę jednak o jaknajprędzszym zastąpieniu tych „pudełek“ sikawkami ssąco-tłoczącymi, zdejmowanymi, dającymi po kilkanaście wiader wody na minutę.

Tu (wskazał ręką) cztery drewniane beczki, tam wózek do wyjazdu na wieś, na nim haki, drabiny, łopaty i bosaki... ot te przy każdym pożarze prawie nieodzowne, bo zręczne władanie niemi przy zrywaniu belkwin, dachów i płonących szczytów oddaje podczas akcji usługi znaczne.

— A to co? — zapytał pan aptekarz, wskazując na wiszący u szczytu dachu magistratu przyrząd.

— To przyrząd mojej konstrukcji do suszenia węzów przed ich złożeniem w krąg. Nic tak ujemnie nie oddziaływa na ich trwałość, jak wilgoć.

Dalsze objaśnienie przerwał przybyły co tchu strażak.

— Panie naczelniku! jest zarząd.

— Chodźmy więc! — rzekł profesor. Przy oddawaniu panu straży szczegółowo go z jej techniką zapoznam.

— Jedynie z profesorem nie zbrakłoby mi odwagi.

Profesor uśmiechnął się przyjemnie.

— Obudzam w panu zainteresowanie? Ależ to pierwszy krok powodzenia! Nadejdzie bowiem zamilowanie, i straż gapsowska posiadać doskonałego naczelnika.

— Jeśli mu rejent nie przeszkodzi, — zaśmiał się pan aptekarz.

— Miejmy nadzieję, że nie, — poważnie odparł profesor. Niema poważniejszego oparcia dla pracy, dla idei, dla wyznawcy jej, jak na tłumie. bodajby niewyrobionym lub porywczym; a my ten tłum weźmiemy. Czem? sercem. Oto moja taktyka, w którą wtajemniczyłem nieco pana. Rejent zostanie z swą orkiestrą, pustem pojęciem o idei i garstką miejskiej burżuazji ze straży w tyle.

Aptekarz uściśnął jego rękę.

— Profesorze, dla żony i... dla mnie.

Walka dwóch potentatów miasta, rozniesiona szerokogębną famą po mieście i okolicach, sprawiła wrażenie takie, że cały inteligentny świat Gapsowa, zasiadający w różnych komisjach straży, skorzystał z sensacji chwili i przyszedł poić nią nerwy.

Przyjechał nawet ze wsi od lat trzech niewidziany prezes straży, człowiek bardzo szerokich poglądów i bardzo szczupłej kieszeni; przyszedł staruszek proboszcz, członek honorowy straży, bardzo ciekawy całej sprawy; z komisji rewizyjnej doktor, naczelnik poczty i rewizor, wreszcie z urzędu burmistrz miasta, wszyscy z powagą, przynależną ich wysokim stanom, społecznej pozycji i godności.

Zajęli miejsca naczelne i spojrzeli w tłum.

A tłum w nich. I jakże obcy się sobie czuli... duszą, ideą, celem!

Areopag na papierze!

Z wejściem profesora i aptekarza poważny dotąd nastrój ożywił się nieco.

— Ot i nasz zarząd przybywa, — rzekł doktor, ściskając rękę aptekarza. Lecz gdzież drugi członek zarządu, rejent?

Okazało się, że rejenta niema.

Szept przebiegł zgromadzenie — zapadła decyzja: czekać.

Dlaczego rejent się spóźniał?

Pośpieszmy wyjaśnić ten sekret.

Rejent nasz był już ubrany do wyjścia, gdy drogę zabiegła mu żona.

— Dyziu, — rzekła błagalnie, — nie odmówisz dla straży ofiary?

— Hm... to zależy... Wziąłem na ten cel 25 rubli.

— Proszę cię, nie pieniędzmi! Poniżyłbyś się w oczach straży. Pasternacki zaproponował rzecz inną — kilka trąbek i bęben.

— Orkiestrę? — krzyknął rejent.

— Jeśli już to nazywasz orkiestrą, to niezem nie zaznaczysz się tak w straży, jak właśnie zwróceniem uwagi na ten brak.

— Dziękuję! kosztem kilkuset rubli! — odrzekł oszczędny z natury rejent.

— Cóż znowu? Sądzę, że za niewielką kwotę da się nam nabyć używane.

— Żadne, — rzekł rejent i począł rozbierać się z palta.

— Odmawiasz? Człowieku idei! — oburzyła się rejentowa.

— Darujesz idea: nie chodzi w parze z kaprysem ani twoją walką z aptekarzową.

Pani spojrzała na zegarek — było już kilka minut po czwartej.

Z wysiłkiem mogła utrzymać się na nogach.

Rejent raz w życiu był panem sytuacji.

Wygrał.

— A więc ja dla podtrzymania powagi domu ofiarowuję straży orkiestrę. Nakład na nią pozwalam ci zrealizować z otrzymywanych przeze mnie od aktów półrubłówek. Teraz idź i kosztem mych ofiar i wspańałości zdobywaj naczelnikowskie laury.

Oto był powód, dla którego pan rejent opóźnił się prawie o godzinę.

Niemniej przywitany został przez znajdujących się w sali oznakami żywego zadowolenia.

Nie tyle sam kandydat, ile zapowiedziana orkiestra imponowała dziś straży.

— Ponieważ jesteśmy, zdaje się, w komplecie, — rzekł burmistrz głosem urzędowym, — jako przewodniczący zgromadzeniu, zagajam posiedzenie.

— Panowie! porządek dzienny podług złożonego mi regulaminu obejmuje wolne wnioski członków, oraz wybory naczelnika.

— Panie Pasternacki, — rzekł, zapraszając ręką dependenta, — bądź pan łaskaw przystąpić do sprawdzenia listy i ujęcia pióra.

Dependent głosy już zliczył.

Na 52 członków rzeczywistych, — ogłosił zasiadając, — brakuje zaledwie jednego.

— Zatem w myśl § 28 ustawy normalnej, przewidującego nawet zmiany i uzupełnienia tejże, co przy rozważaniu wolnych wniosków powinno być uwzględnione, uważam posiedzenie za prawomocne. Członków-ochotników proszę o ustąpienie z sali.

* * *

Na chwilę tę czekał nasz profesor.

— Proszę o udzielenie mi głosu, — wyrzekł. Burmistrz łaskawie zezwolił.

Zsunęło się kolo słuchających, zapanowała ogólna uwaga: profesora z szacunkiem zawsze słuchano.

Każda poruszana przez niego kwestja nosiła podkład głębszy, każda miała jakieś zasadnicze

znaczenie dla straży, — wszystko więc, co na stół obrad wnosili, było przeważnie przyjmowane.

— Panowie i towarzysze! — zaczął tedy. — Od pięciu lat jestem świadkiem stosowania utartego systemu co do usuwania z naszego miejsca obrad członków-ochotników straży. Formalistyka ta nie zgadza się z pojęciem praw o koleżeństwie i solidarności, które w drużynach pożarniczych więcej, niż gdzieindziej, utrzymywać należy; niemniej pogwałca przywilej, określony w art. 25 ustawy, pozwalający członkom-ochotnikom straży korzystać za zgodą ogólnego zebrania z prawa głosu bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem wybranych przez nich delegatów. Członków, nie będących w możności opłacania określonej przez nas składki, po rublu rocznie, w gorliwości, w poświęceniu czasu, zdrowia, życia nie ustępujących jednak towarzyszom zamożniejszym, jest w straży naszej 108. Liczba ta wobec 52 członków rzeczywistych jest dość imponującą, nie możnaż zatem wróżyć o pożytecznym przebiegu narad przy jej pominięciu. Składam wniosek o bezpośrednie dopuszczenie członków-ochotników naszej straży do prawa głosu na zebraniach, przynajmniej w sprawach dotyczących się rozporządzania nimi.

Czas jakiś trwała cisza.

Przerwał ją proboszcz staruszek.

— Prawdziwie po bożemu, — wyrzekł, pukając w tabakierę.

— Demokrata! — rzucił półgębkiem Pasternacki.

Thum zato biedaków-ochotników, stojący przez ciekawość na tyłach, zafalował i przyparł ku przodowi.

— Dziękujemy! dziękujemy! — posypały się głosy.

Z opozycją wystąpił piwowar:

— Przywilej nadania ochotnikom prawa głosu zniesie przywilej płacenia.

— W sprawach natury gospodarczej, w budżecie i t. d., — odpowiedział profesor, — przysługiwać nadal członkom rzeczywistym może; w sprawach wyboru przewodnika pozostawić go należy ogólnej intuicji i przekonaniu. A zresztą przywilej ten zawodzi: przejrzyjmy panowie książki, a dojdziemy, że z bardzo nielicznymi wyjątkami istnieje on tylko na papierze.

Piwowar, wzięwszy argument ten do serca (gdyż sam nie pamiętał, kiedy płacił składkę), dyskretnie przysiadł na krześle.

(D. c. n.).